

Nasz konkurs rozrywkowy

NASTR. 5

Klepsy noworoczne

NASTR. 6

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 1

WARSZAWA, NIEDZIELA 2 STYCZNIA 1955 R.

CENA 30 GR

Wszyscy odpowiadamy za młodzież

Jerzy Morawski

Kier. Wydz. Prop. i Agit. w KC PZPR

PONIŻEJ drukujemy fragmenty z przemówienia tow. Jerzego Morawskiego, kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Centralnego PZPR. Przemówienie zostało wygłoszone na zwołanej w KC naradzie poświęconej pracy wychowawczej wśród młodzieży.

Jaka jest młodzież? Jakże są dotychczasowe osiągnięcia i braki w wychowaniu młodzieży?

Widzimy duże osiągnięcia naszej młodzieży, widzimy piękną, żarliwą młodzież, która staje do czynu na każde wezwanie partii, nie szczędząc wysiłków w służbie dla ojczyzny. Jednakże nowy socjalistyczny stosunek do pracy nie jest bynajmniej powszechny. Niemalże nie młodzieży, która ucieka od wysiłku i obowiązków, która szuka łatwego życia. Wstępują przejawy chuligaństwa, które służą niepokojowi społeczeństwa.

W związku z tym spotyka się czasem taki stosunek do młodzieży, który można by określić, jako patrzyenie zezem na młodzież. Dostarcza się tylko cechy ujemne. Pod brudną pianą — nie widzi się silnego, czystego nurtu, który obejmuje podstawowe masy młodzieży.

Patrzyenie zezem na młodzież jest rzeczą niedobłą nie tylko dlatego, że jest krzywdzące w stosunku do większości młodzieży, ale i dlatego, że nie pozwala dostrzec, iż w walce z chuligaństwem i rozwydrzeniem moralnym właśnie wśród młodzieży mamy najbardziej niezawodnego sojusznika. Nikt lepiej niż sama młodzież nie potrafi uporać się z tym zjawiskiem, jeśli wzmocni swą pracę wychowawczą, jeśli potrafimy jej w tym pomóc.

Młodzież nasza w masie swojej jest nieporównanie bardziej wykształcona, lepiej przygotowana do pracy, nieporównanie bardziej chłonna i aktywna w życiu społecznym i kulturalnym — anieli kiedykolwiek dawniej.

Jednakże zdobywanie wiedzy, rozwijanie kwalifikacji młodzieży często nie idzie w parze z kształtowaniem uczuć i charakteru. Nasze zaniechania wychowawcze usiłuje wykorzystać wrogi. Nie walczy się do walki i pracy narodu, siłą młodzieży czerpie siły ideowe i moralne — równą aktywność przejawia tzw. niedobitki podziemia, jak i reakcyjny kler, mimo jego światowsko-watych obłędów.

Burliwe, pełne konfliktów jest życie młodzieży. Jest ona pod oddziaływaniem różnych, często przeciwstawnych sobie poglądów. Tymczasem wobec wszystkich tych zjawisk — w naszej pracy wychowawczej występuje często jakaś ślepana bez troski, często przytykanie oczu na konflikty, unikanie walki, unikanie tzw. „ostrych kątów” i tzw. drażliwych tematów.

Zagadnienie kształtowania oblicza moralnego, oblicza ZMP-owca i w ogóle młodego człowieka, kształtowanie światopoglądu młodzieży zeszły na dalszy plan. Wydaje się nawet, że w tych dziedzinach pracy wychowawczej panuje w ZMP niedobry spokój. Dlatego na czoło wszystkich zadań należałoby obecnie wysunąć walkę o wzmocnienie ideowo-wychowawczej pracy ZMP i nie tylko ZMP.

CZY WINIEN TYLKO ZMP?

Niemniejszą odpowiedzialność ponoszą związki zawodowe. I właśnie między innymi niedostateczna praca wychowawcza związków zawodowych wśród młodzieży robotniczej, niedostateczne zajmowanie się młodzieżą — jest często przyczyną wykoślenia się wielu młodych przewodników pracy.

Podstawą pracy naszej wśród młodzieży szkolnej jest rozwijanie zamiłowania do wiedzy, dążenie, by jak najlepiej młodzież przygotowała się do przyszłego zawodu. Jednakowoż w praktyce wielu kół szkolnych ZMP — zamiast rozbudzać zainteresowania młodzieży przez wycieczki, konkursy wystawy prac młodzieży, dyskusje nad książkami itp. — próbuje się rozwiązać te zagadnienia przy pomocy mentorstwa i moralizowania, albo też przez powoływanie różnych komisji do spraw nauki, organizowanie sądów nad zle uczymy się, przeprowadzania „inkwizytoriskich” zebrań.

Czy szkoła i nauczycielstwo nie ponoszą często winy za to mentorstwo i moralizowanie w ZMP, za przekształcanie się wielu kół ZMP w dodatek do szkoły, za nieprzezwidywanie w dostatecznej mierze szkodliwym praktykom w tej dziedzinie, za nieudzielanie ZMP właściwej pomocy?

Młodzież szuka przykładów, szuka wzoru jak żyć, jak łamać trudności i przeszkody, jak zmagać się często ze samym sobą, aby żyć lepiej i pięknie.

Niedawno „Sztandar Młodych” zamieścił list ZMP-owki z Lubelszczyzny, którego fragment warto zacytować:

„Instancje ZMP-owskie powinny wreszcie odrzucić mityczny obraz ZMP-owca i oficjalnie uznać, że to, co uznają za obowiązki, w rzeczywistości jest ich obowiązkiem. Nie przemieniają automatycznie zabiłki czy lenia w chodzący ideał. Bo młodzież wstępująca do ZMP tym się tylko różni od nieorganizowanej, że przez swoje wstąpienie do organizacji wyraża pragnienie: chcemy się nauczyć żyć inaczej, pełniej, lepiej. Spełnienie tego zadania jest naszym obowiązkiem”.

W ukształtowaniu tego obrazu życia — wzoru wychowawczego, ogromnej pomocy może udzielić młodzieży sztuka, literatura, film.

Młodzież polska czeka na książki i filmy, które by zapalały jej wyobraźnię, ukazywały jej romantyczne ofiarne pracy dla socjalizmu, walki z przeszko-dami i trudnościami, zwycięskiego zmagania się z własną słabością. Czekają — dotąd niestety daremnie. A nasi towarzysze spośród twórców kultury przezwrotnie ani sami nie czują potrzeby udzielenia odpowiedzi na te zadania młodzieży, ani nie stawiają tego zagadnienia przed ogółem swych kolegów.

Sprawa konfliktów światopoglądowych wśród młodzieży. Dla każdego jest jasne, że nie wolno obejść i zlekceważyć tych konfliktów, lecz trzeba stanowczo włączyć się do walki. Nie podważając w niczym zasady, iż ZMP nie czyni w swych szeregach podziału młodzieży na wierzących i niewierzących, konieczne jest wzmocnienie ofensywy naukowego światopoglądu w formie odczytów, pogadek, wystaw, odpowiedniej literatury, otwartych dyskusji z młodzieżą na te tematy itp.

Rzecz jasna, że ZMP sam nie jest w stanie rozwiązać tych zadań. Pomoc dla ZMP w tej dziedzinie i w ogóle zajęcie się popularyzacją wiedzy, zwłaszcza się przedmiotowej wśród młodzieży — jest poważnym zadaniem nauczycielstwa, TWP, instytucji naukowych, wydawnictw.

Po omówieniu problemów młodzieżowych na wsi, tow. Morawski mówił dalej:

BEZ „DETOLOGII” I LAKIERNICTWA

Słabość funkcji wychowawczych ZMP od dawna zwracała uwagę zarządów i działaczy zetempowskich. Sprawę tę sprowadza się jednak często w sposób dość powierzchowny do hasła „walki z nudą” i wprowadzania bardziej „atrakcyjnych” metod pracy. Oczywiście, jest rzeczą słuszną, aby było więcej zabaw, więcej rozrywkę, więcej ciekawych i pociągających form pracy koła ZMP-owskie. Istota rzeczy tkwi jednak głębiej, tkwi w treści pracy z młodzieżą.

Co niesłychanie ciąży na pracy wychowawczej wśród młodzieży? Zjawisko, które sama młodzież ochrzciła mianem „detologii”. Nigdzie tak ostro, jak wśród młodzieży, nie występuje piaga laker-nictwa.

Ważny sprawę warunków materialnych młodzieży. Państwo nasze zrobiło bardzo wiele dla zapewnienia najlepszych na jakie nas stać warunków rozwoju młodzieży. Jednak nie stać nas jeszcze na zbyt wiele, troski i kłopoty wśród młodzieży są trudne, troski i kłopoty zyciowe poważne. Tymczasem w propagandzie wśród młodzieży rola się od okieślenia, szerszościwa i beztronna młodość, „wszystkie drogi — otworem przed młodzieżą” itp. Często przedstawiano to, co powinno być, to, o co walczymy, jako to, co jest. Unikano mówienia o trudnościach.

Laker-nictwo przynosi szczególnie dotkliwe szkody właśnie wśród młodzieży, tak wrażliwej na wszelkie fałszowanie rzeczywistości na wszelkie rozbieżności między słowem a faktami. Wbrew zamiarom laker-ników — w istocie rzeczy pomniejsza ono nasze osiągnięcia, usłankane przecież w ciężkim i ofiarnym trudzie mas pracujących. Zamiast pozyskać — odstrasza młodzież, wpały na nią zasady jakiejś podwójnej buchalterii. Niemalże zjawiskiem były działacze ZMP, którzy uważali, że na zebraniach młodzieży należy mówić nie tak, jak jest, ale tak „jak trzeba”.

Oczywiście nie są oni winni. Była to poważna wada całej naszej propagandy, która w spotęgowanej formie przetrwała się do młodzieży. W ostatnim czasie propaganda nasza wyzbyła się tych bezdusznych, laker-nicznych zapędów, ale nie można jeszcze powiedzieć, że wyzbyła się ich całkowicie.

Walka o prawdziwość propagandy, o to, aby odważnie i śmiało mówić z młodzieżą nie tylko o osiągnięciach, ale i o trudnościach i brakach — to jedyna droga, aby wychowywać młodzież na ludzi odważnych, nieprzejednanych w zwalczaniu zła.

STYCZNE BARIERY

W wielu ogniwach ZMP głęboko zakorzenione jest sekciarstwo: ostro się roz-

granicza; młodzież kulakowa, drobniomieszczańska, do tej ostatniej włącza się często najniebezpieczniej znaczna część młodzieży inteligentnej. Podział ten niewątpliwie istnieje, ale sekciarze wnoszą na tym gruncie sztuczne bariery przed młodzieżą, nieprzebyte przegrody, tak jakby na całe życie miała ciążyć nad cz owiekłom kłątwa ze względu na pochodzenie społeczne. Tymczasem jednym z zadań pracy wychowawczej wśród młodzieży winno być przeciąganie na stronę klasy robotniczej, do budowy socjalizmu, wszystkich zdrowych, uczciwych, patriotycznych sił młodzieży niezależnie od pochodzenia społecznego.

Jeszcze więcej szkodliwych sekciarskich błędów popełniono w związku z oceną przeszłości politycznej młodzieży. Do dziś dają o sobie znać sekciarskie zapędy w stosunku do młodzieży z AK czy z harcerskich „szarych szeregów”. Niesłuszny i sekciarski stosunek do tej młodzieży powodował, że częstokroć wyżej ceniono ludzi biernych, którzy nie mają żadnych tzw. „haczyków”, bo bali się w czasie okupacji wychylać nosa zza pieca — od cennej i ofiarnej młodzieży, która pragnąc walczyć zbrojnie z okupantem — trafiała do szeregów AK, choć młodzież ta praktycznie często nigdy ideologicznie z AK nie była związana.

Oczywiście, nie można przy ocenie ludzi w ogóle nie uwzględnić pochodzenia społecznego, a tym bardziej przeszłości politycznej kandydata i jego rodziny. Ale decydując musi obecna postawa ideowa i moralna, zdolności i charakter młodzieńca czy dziewczyny. Decydując musi teraźniejszość i przyszłość — a nie przeszłość. Odnosi się to nie tylko do ZMP, ale do wielu różnych instytucji i organizacji, komisji weryfikacyjnych i kwalifikacyjnych rozpatrujących sprawy młodzieży.

Wiemy, że wiele młodzieży z wyższych klas szkół średnich traktuje przynależ-

ność do ZMP jako środek ułatwiający dostanie się na wyższą uczelnię. Czy nie sprzyja to plenieniu się karierowiczostwa tam, gdzie powinna być z nim prowadzona najostrzejsza walka — w ZMP? Czy nie sprzyja to powstawaniu niezdrowej atmosfery, gdy młodzi ludzie „nie chcą się narażać”. „Chcą być dobrze notowani”. Czy nie pora już, by skończyć z sytuacją, że przynależność do ZMP — traktowana jest jako podstawa do przyjęcia?

OMÓWIEM szereg ujemnych zjawisk, wstępujących w pracy ZMP i w pracy wychowawczej wśród młodzieży. Czy przyczyn tych zjawisk szukać należy tylko wśród młodzieży i w ZMP? Rzecz jasna, że nie. Przyczyny są szersze, znajdują się przeważnie poza młodzieżą.

Wiele organizacji partyjnych widziało w ZMP pomocnika i rezerwe aktywny właśnie dla wykonania różnych doraźnych zadań gospodarczych, np. akcji wykopkowej, ale nie widziało innych, głębszych, dalek sięgających zadań ZMP, nie udzielało ZMP należytej pomocy w wykonaniu jego zasadniczych wszechstronnych zadań wychowawczych. Co więcej — było pewne odosobnienie ZMP od innych organizacji społecznych, resortów, instytucji. Apele o pomoc i współdziałanie, z jakimi zwracał się ZMP, nieczęsto spotykały się z oddźwiękiem.

W praktyce — było niedocenywanie spraw wychowania młodzieży. Należały one w wielu wypadkach do rzędu tych trudnych problemów, które odkłada się na później.

Sprawa pracy wychowawczej wśród młodzieży nie jest monopolem ZMP. Wszyscy odpowiadamy za młodzież, wszyscy jesteśmy jak najmocniej zainteresowani w jej rozwoju. I jedynie przy poważnej pomocy i rzetelnym wysiłku ze strony organizacji partyjnych i społecznych, dziennikarzy i naukowców, literatów i nauczycieli, dyrektorów i inżynierów — wszystkich, którzy pracują z młodzieżą i oddziałują na młodzież — można przełamać dotychczasowe braki w pracy z młodzieżą i w pracy samej młodzieży.

Przed II Zjazdem ZMP

Raz jeszcze wywalam drzwi otwarte...

JESTEM przekonany, że na obecnym etapie pracy szkół nie ma już takiego zespołu pedagogicznego, który nie dostrzeże oczywistej zależności między poziomem pracy zetempowskiej a stosunkiem nauczycieli do sukcesów, zwłaszcza jednak do błędów i kłopotów młodzieży zorganizowanej w szeregach ZMP.

Do przeszłości należy linia podziału na „my i oni”, która biegnąc między wychowawcami a aktywnym zetempowskim stawała się źródłem wielu szkodliwych nieporozumień, zbędnych konfliktów i bolesnych — dla obu stron — zgrzytów.

Widmem przeszłości jest dyrektor, który szkolnemu ZMP wyznaczał w swojej świadomości i (niestety) w praktyce miejsce pośrednie gdzieś między kołem polonistów a PCK. Nie ma już takich uczniów — zetempowców, którzy na zebraniu w zarządzie powiatowym mówili zdecydowanym tonem: „Trzeba naszego dyrektora „zjechać” i to szybko”.

Tak. W ostrej walce starego z nowym wyjaśniała się i krzepła prawidłowa sytuacja ZMP w szkole.

Kiedyś na konferencjach dyrektorów trzeba było z głęboką przykrością wysłuchiwać tak bardzo niepedagogicznych pretensji, że „woda sodowa”, że „państwo w państwie”. Jakby chodziło o obcych ludzi i obcą sprawę. Jakbyś nie ponosił, kolego, pełnej odpowiedzialności wychowawczej za tych „smarkaczy”, którzy rzekomo lub naprawdę chcieli cię za nos wodzić i rządzić ci w szkole.

Dziś nie czujemy fałszywego patosu ani nuty schlabiania w coraz częstszych głosach, że ZMP to nasz dobry towarzysz i najbliższy pomocnik w walce o wyniki nauczania i wychowania. Równocześnie zdobyła sobie prawo obywatelstwa w naszych przekonaniach i coraz częściej w naszej praktyce pedagogicznej pamięć o tym, że ten towarzysz jest jeszcze bardzo młody i niedoświadczony. To przede wszystkim nasz obywatel z wielkiej mocy jego młodości wydobyt wszystko, co szlachetne i twórcze. To przecież my ponosimy odpowiedzialność za wygranie najważniejszej stawki — stawki na młodego człowieka. Musimy wygrać, a wszystko co stoi na przeszkodzie wygranej, trzeba obnażyć, żeby zlikwidować.

ORGANIZACJI zetempowskiej w szkole nie wolno „prowadzić za rękę”. Nie trzeba narzucać się młodzieży z wszedobylską opieką i pomocą. Dziwczą i chłopców w szeregach ZMP mają prawo do organizacyjnej autonomii i chęć z tego prawa korzystać. W żadnym stopniu nie przeczy tym sformułowaniom prawda codziennej praktyki, że żyje się szkole w organizacji i że się dzieje w szkole. Jeżeli zetempowcy chcą własnymi drogami i na tych drogach z radkami tylko spotykają swoich wychowawców.

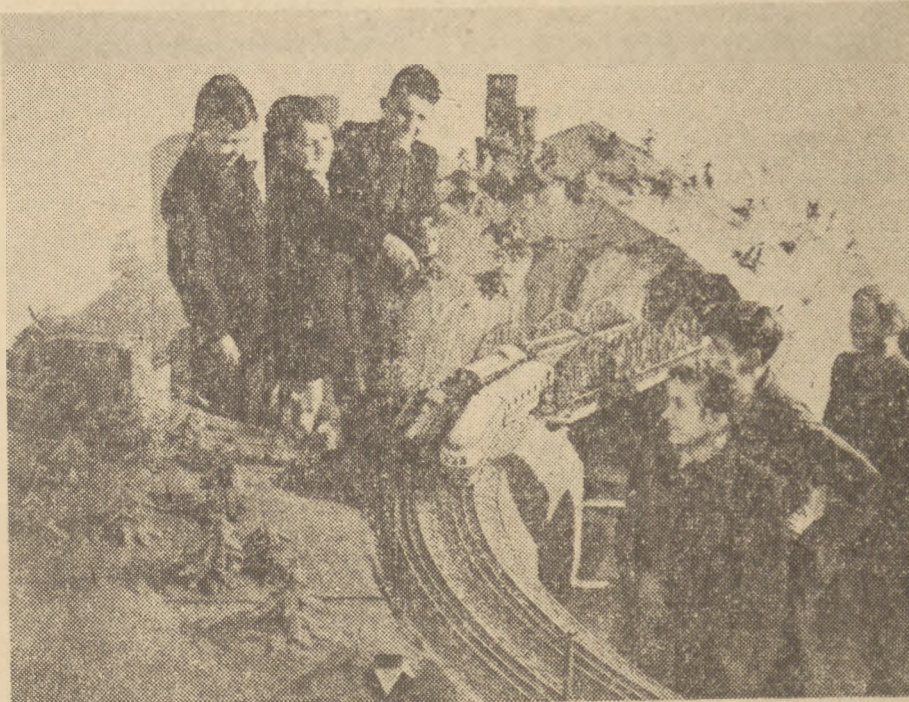
Trudno o recepty pedagogiczne, które pozwolą w każdej sytuacji pogodzić oba stanowiska. Slegam do przykładu. Dwaj dyrektorzy szczerze żyli zetempowskimi sprawami swojej szkoły. Jednemu przysparzało to wiele radości, a drugiemu sporo przerwanych rozczarowań. Kiedy pierwszy skarżył się że żyje tajemnym zadowoleniem, że mu żyć nie daje, że na zebraniu zarządu ciągną za rękaw, że w godzinach wieczornych musi ich przepędzać ze swego gabinetu, to drugi mógł się nadziwić i bardzo ubolewał, że u niego inaczej: „Chcę jak najlepiej —

Pragnę uspokoić czytelnika, że w obu wypadkach udało się błąd naprawić i za-



rysunek tuszem

kol. St. Borysowskiego z Torunia



Entuzjaści techniki w Pałacu Młodzieży

den z chłopców nie zalał się. Warto jednak pamiętać, że skutki takiego błędu wychowawczego dość długo fermentują wśród młodzieży i trzeba wielu starań, aby je zlikwidować.

OSTRO stanęła sprawa walki z nużącym, nieraz wręcz nudnym sposobem prowadzenia zajęć zetempowskich. W dyskusji, prasie i instrukcjach organizacji sprawa jest już jasna. Gorzej z praktyką. Ktoś mi opowiadał pół serio pół żartem o niebrywałym nudnym zebnaniu z niebrywałym referatem na temat: Jak ożywić i urozmaicić zebrania ZMP.

Wiadomo — rzecz trzeba traktować rozsądnie. Praca organizacji zetempowskiej nie może być kolorowym lańcuchem rozrywki. Wiele jest zadań poważnych przed naszą młodzieżą, poważnie trzeba się nad nimi zastanowić. Poważnie, ale nigdy ślamazarnie, sztucznie, nudno.

Jeszcze tu i ówdzie zebrania zarządu szkolnego są przewlekłe i przeladowane tuzinami punktów porządku dziennego. Wcale nie dlatego, jak twierdzą niektórzy, aby młodzież chciała imitować techniki pracy dorosłych, lub by imponować jej „nocne rozkoki rozmowy”. Źródłem błędów jest nieporadność organizacyjna naszych lokalnych aktywistów, która przybiera postać tasiewiczowego porządku dziennego narady. Często po prostu lenistwo kusi przewodniczącego, że wystarczy „punkty” a resztę zaimportuje się na samym zebraniu. Kreśli się potem bractwo dookoła sprawy. Nikt nie trafia w sedno zagadnienia. Trudno o praktyczne wnioski. Niewielka stada pociecha, że przedstawiciel Podst. Gg. Part. lub dyrektor zwróci na to uwagę na samym zebraniu. Następnym razem będzie trochę lepiej, a później znów to samo.

Wielu ludzi dorosłych nie opanowało sztuki ekonomicznego prowadzenia zebrania. Tym bardziej młodzież musi się jej dopiero uczyć. Zapraszamy czasem zarząd szkolny na wspólne narady produkcyjne. Powinny być one wzorowo przygotowane. Niech młodzi schwyć ten środek między nerwowym pospiechem a rozlanym gadulstwem, do którego kluczem jest precyzyjnie jasne ustawienie zagadnień. Niech zobaczą, że przewodniczący nie powinien udzielać sobie głosu po każdym z dyskusantów, że dyrektor nie gasi opinii różnej od jego stanowiska natychmiastową repliką.

Niejeden wyrobiony społecznie czytelnik zarzucił mi, że wywalam otwarte drzwi. Coś mi się jednak zdaje, że warto o tych prostych sprawach pamiętać na naszych bardzo droższych zebraniach. Jeżeli nasi drodzy młodzi wychowankowie mają się na nich nauczyć, jak wylamać zęby teplej piłe tasiewiczowych posiedzeń.

Dogadamy się na pewno. Różnie pódzie praca.

JANUSZ ŁOPUSKI
Pułtusk

Depesza od nauczycieli niemieckich z NRD

Droży Towarzysze!

Z okazji Nowego Roku wyciągamy rękę ponad granicę pokoju na Odrze i Nysie do wszystkich nauczycieli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Życzymy naszym polskim kolegom w roku 1955 dalszych pięknych sukcesów i zapewniamy, że uczynimy wszystko, aby umacniać przyjaźń między narodem polskim i niemieckim.

Literatura dla dzieci i młodzieży

(Z referatu Borysa Polewoja na II Zjeździe Pisarzy Radzieckich w Moskwie)

JEZELI każdy z was, obecnych w tej sali, wspomni sobie swoją młodość i zechce zdac sobie sprawę z tego, kto w owym czasie miał największy wpływ na was, kto pomagał wam ułabić charakter, dawał dobre rady, kto w trudnych chwilach przychodził wam z pomocą, czyje ideały przysięgały wam w chwilach pacholęcych i młodzieńczych dumań, to bez względu na odmienności drogi życiowej każdego z was, wszyscy, obok obrazu matki czy ojca, drogiego nauczyciela czy starszego wiekiem przyjaciela, postawicie w wspomnieniu bohaterów książek czytanych w dzieciństwie.

Rozpocząłem przemówienie od tak lirycznego monologu, by wyказаć, że niebadane jeszcze prawo, według którego dobra książka, przyczyniająca w dzieciństwie czy młodości, pozostaje na zawsze w pamięci i kładzie się wam z nami na całym życiu, jest odzwierciedleniem ogromnego znaczenia i wyjątkowej wagi literatury dziecięcej.

Literatura potężna, niezwykła

We współczesnej krytyce, szczególnie w krytyce pedagogicznej istnieje jeszcze, co prawda w zamaskowanej postaci, utylitarny pogląd na literaturę dziecięcą jako bodźce na swego rodzaju pomoc naukową. Bez wątpienia, literatura stała się poważnym czynnikiem wychowania komunistycznego. I słusznie dumni są z tego jej twórcy. Ale obok tego nasza literatura dla dzieci jest przede wszystkim przedmiotem sztuki, który niezależnie od innych, ogólnych zadań stojących przed naszą sztuką, spełnia jeszcze jedno specjalne: kształci smak dzieci i młodzieży, rozwija w nich miłość do książki i języka ojczystego, kształci wyobraźnię.

W ciągu 20 lat oddziających dwa zjazdy pisarzy, radziecka literatura dziecięca i młodzieżowa niezwykle wyrosła, okrzepła, rozkwitła, stała się głębszą i mądrzejszą, a jej najlepsze utwory cechuje urok i piękno. Tematyka jej znacznie się rozszerzyła. Jeżeli S. Marszałek, poruszając to zagadnienie na naszym pierwszym zjeździe, wymienił dziesiątki nazwisk autorów pracujących w tej dziedzinie, ja już mogę wymienić setki. W ciągu 20 lat wystąpiło z utworami dla dzieci 1500 autorów: pisarzy, poetów, dramatopisarzy, uczonych, pedagogów, podróżników, wybitnych i doświadczonych ludzi. Wspólnym wysiłkiem tych wszystkich autorów zrealizowano 20 000 wydań o nakładzie ogólnym 911 milionów książek. Prawie miliard! Zastanówcie się nad tym, towarzysze!

Pozwólcie, że z uzasadnioną dumą wymienię tutaj książki, które w okresie między dwoma naszymi zjazdami weszły na stałe do zakresu czytelnictwa dziecięcego i zdobyły zadowalającą w łosci popularność wśród dzieci i młodzieży. Książka M. Ostrowskiego „Jak harowała się stał” osiągnęła w tym czasie 246 wydań, „Syn pulku” W. Katuszowa — 78, „Timur i jego drużyna” A. Gajdara i „Młoda Gwardia” A. Fadiejewa — po 72 wydania, „Dwaj kapitanowie” W. Kawierina — 60, „Stożary” A. Musatowa — 40, „Malec” i „Lukstanowa” — 35, „Witla Malejka w szkole i w domu” N. Nosowa — 30, „Stalin” G. Leonidze — 28, „Ulica młodego syna” L. Kassila i M. Polanowskiego — 25. Nie podaję im niewykonalnego zadania, jakim byłoby wymienienie wszystkich książek, które na stałe weszły do programu czytelnictwa dzieci i młodzieży. Jest ich, oczywiście, daleko więcej.

Nowy potok literatury dziecięcej

Chciałbym teraz dotknąć jeszcze jednego ważnego i godnego uwagi zjawiska, jakim jest niebywały rozkwit dziecięcej literatury bratnich republik. W większości republik literatura dzie-

cięca istniała oczywiście i w okresie pierwszego zjazdu, ale poza nielicznymi wyjątkami zakres jej oddziaływania zamykał się w granicach własnej republiki. Teraz literatura dziecięca tych krajów stała się własnością nie tylko czytelnika rosyjskiego, ale również czytelnika wielu innych narodów radzieckich. Rozszerza to znacznie świat dziecięcego poznania, pobudza pisarzy do twórczego współzawodnictwa, wzbogaca ich sztukę pisarską. W ciągu ostatnich 8 lat sam tylko „Dietiz” wydał 280 książek dla dzieci, napisanych przez pisarzy radzieckich o nierosyjskiej narodowości. Książki te były tłumaczone z 28 języków bratnich narodów. Wśród autorów książek wprowadzonych w ostatnim okresie na trybunę ogólnozwiązkową są przedstawiciele narodów, które przed Rewolucją Październikową nie miały w ogóle swojej literatury.

„Pokaż jak wychowujesz swoje dzieci, a powiem ci, kim jesteś”

Ażebym nie należał ocenić radośnie osiągnięcia naszej literatury dla dzieci, idee, które ona przynosi, trzeba chociażby pobieżnie powiedzieć coś o literaturze krajów leżących za granicami świata socjalizmu.

Świetny hinduski pisarz, Mulk Radh Anand, bawiąc niedawno w ZSRR, zacytował piękne przysłowie hinduskie: „Pokaż jak wychowujesz swoje dzieci, a powiem ci, kim jesteś”. Właśnie w świetle tego przysłowia chcę zaznaczyć uczestników z najbardziej charakterystycznymi cechami literatury dziecięcej Stanów Zjednoczonych.

Oto macie przed sobą niewielką książeczkę, drukowaną na lichym, tanim papierze. Na okładce czytamy „Guns”, co po angielsku znaczy „Broni”. Książka liczy 36 stron, a na nich przedstawiono graficznie 35 zabójstw. Sam tytuł Charlesa Floyda, jeden z bohaterów książki, znany w gwarze młodzieżowej „Pienkisiem”, poprzedza 5 zabójstw. Niemniej aktywni są jego współnicy, pozostali bohaterzy książki — gangsterzy z Chicago.

Książka ta, jak wynika z napisu na okładce, przeznaczona jest dla dzieci. Czyżby to był karygodny wybrak nieodpowiedzialnych wydawców? Czyżby to wolać o pomstę przeczecie? Nie, jest to właśnie masowa literatura wydawana w Ameryce dla dzieci i młodzieży. O taki są to cięcie są smutną sławą amerykańskie „comics”.

Daleki jestem od tego, by twierdzić, że w kapitalistycznych krajach Europy i w samych Stanach Zjednoczonych nie pisze się dobrych książek dla dzieci. Są oczywiście uczeni pisarze, którzy tworzą piękne książki. Całkiem niedawno np. mogliśmy przeczytać w „Pionierze” przekład głęboko poetyckiego pod względem formy, humanistycznie mądrego pod względem treści opowiadania Howarda Fasta „Tomek i jego zaczarowana furka”. Wszyscy zapewne mieli sposobność wysłuchać radiowej inscenizacji, uroczęj noweli dziecięcej „Cyryk przyjechał” Alberta Malta. Taka humanistyczna i szlachetna literatura jest we wszystkich krajach. Ale rzecz w tym, że literatura tego zagłusza potworny napór tanich „comicsów”.

Bohater naszych czasów

A kogo mi kształtujemy? Jakie uczucia, dążenia i marzenia staramy się zażyczyć swoim dzieciom? Jakich książek

stały się szczególnie bliskie i drogie radzieckiemu dziecku, jądłch to bohaterów wybiera sobie ono na przyjaciół i towarzyszy swego życia?

Tutaj, przed półkami zwyciężonej szkolnej biblioteki, po raz pierwszy naocznie stwierdziłem, kto w literaturze dziecięcej stał się bohaterem naszych czasów, kto stał się władcą marzeń radzieckiej młodzieży. I myślę, że nie przypadkowo wśród tych władców znajdują się prawie wszyscy bohaterzy literatury, którzy do książek przyszli wprost z życia, w większości z własnymi imionami i dokładnymi adresami.

Życie naszego społeczeństwa jest tak intensywne, jego konflikty tak wyraziste, ludzie naszych czasów rosną tak szybko i docierają takich wyników w służbie narodu, że artysta, o ile mu się to uda, może znaleźć wśród współczesnych takiego człowieka, czy nawet takich ludzi, których losy są jakby wcieleniem pomysłu literackiego.

Bohaterzy współczesnych książek dla dzieci bądź to klasycznych, bądź tłumaczonych z innych języków, a włączonych w dziedzinę objęta stałym czytelnictwem dziecięcym, są ogromnie różnorodni pod względem charakteru, marzeń i dążeń. Ale jeśli rzucimy okiem na całość naszej literatury, pomyślimy zgodnie z hinduskim przysłowiem, jak i według jakich wzorów wychowujemy nasze dzieci, stanie przed nami nieodparte fakt, że wychowujemy pokolenie pracowników, ludzi natchnionych marzeniem o komunizmie, wychowujemy patriotów, którzy gorąco kochają swoją ojczyznę i którzy przy tym szanują ludzi innych narodowości, szanując wszystkie bogactwa kultury nagromadzone przez ludzkość.

O niektórych problemach prozy dla dzieci

Pamiętam, jak nasi krytycy związani z Ministerstwem Oświaty rozpoczęli rozprawę o atak na K. Simonowa, który z trybuny XIII Plenum oświadczył, że pojęcie wchodzące w zakres terminu „szkolna powieść” jest pojęciem sztucznie wynysionym, pojęciem, które zmarło w chwili urodzenia. Afrońt, z którym spotkało się to, zupełnie słusznie, moim zdaniem, oświadczenie, miał później taki skutek, że w ostatnich latach w literaturze dziecięcej rozwinęło się wiele takich „obowiązkowych kanonów”.

Utalentowani, a często nawet doświadczeni literaci zaczęli nagle podzielić blade, nudne, a przede wszystkim jednostajne książki, w których była i szkoła, i nauczyciel, i przewodnik drużyny pionierskiej, i proces pedagogiczny, w których uczniowie otrzymywali piątki i smutnienie o te piątki walczyli, a tym niemniej książki te były chłodne, nie wstrząsały nikogo, nie dawały nie umysłowi ani sercu ucznia.

Ograniczając sztucznie rozwój wydarzeń i scenariuszy pisarzy chcąc nie chcąc izolowali czy też odsuwały dzieci od wielkiego życia tętniącego w fabrykach, kopalniach, na polach kolechozów, gdzie lud pracujący stwarza bogactwa i sławę naszej socjalistycznej Ojczyzny. Stalali się otoczyć aureolą mistwa piątek, zapominając niekiedy przy tym, że otrzymywać te piątki trzeba tylko dlatego, żeby się stać dobrym obywatelom, godnym i pożytecznym członkiem kolektywu w kolechozie czy w fabryce. Przypomnijmy sobie, że Arkadiusz Gajdar nie napisał ani jednej tak zwanej

„powieści szkolnej”, a jego bohaterowie do dzisiaj dla wszystkich naszych dzieci są wzorami do naśladowania.

Na koniec chcę wspomnieć o tym, co jest zajmujące w książkach dziecięcych — o fabule, temacie, o romantycznych cechach bohaterów.

Romantyzm rewolucyjny jest jedną z istotnych cech realizmu socjalistycznego. Nikt temu nie przeczy. Właśnie romantyczna wzniosłość nadaje szczególny urok najprostszym sprawom dziecięcym opisanym przez Gajdara. Z tym, oczywiście, wszyscy są zgodni. Jednak przy tym bywa i tak: jeżeli tylko pisarz podkreśli do utworu interesującą fabulę, zaostriż temat, bardziej zawiłą akcję, w tym podnosi się pomysłowość, starczy palec i słyszy się skrzekiły głos: „faj-szywa atrakcyjność”, „pseudoromantyzm”, „w życiu coś takiego się nie zdarza, lecz tak a tak”, „czy nie jest to wypadek wyjątkowy?”. I co najsmutniejsze — wszystkie tego rodzaju chociaż niedorzeczne teoretyki wywarły jednak wpływ na wiele utworów.

Mamy dużo interesujących książek z literatury popularnonaukowej. Popularnonaukowa literatura słusznie stanowi poważną pozycję w planach wydawnictwa dla dzieci. Bez tych książek nie-możliwością jest głęboka politechniczna szkoły.

Gorkij, który widział wyjątkowe znaczenie tego gatunku literackiego, zawsze podkreślał, że szczególnie ważne jest, by tego rodzaju książki wydawać seri-ami, by się nawzajem uzupełniały i aby w sumie te serie w sposób interesujący i piękny rozszerzały zakres poznania dziecka czy młodzieńca, stając się tym samym pomocą dla szkoły i domu.

W końcu chcę mówić o tym gatunku prozy, który tak bardzo lubią dzieci a w skrytości ducha również i dorośli. Domyślcie się już, że mówię o literaturze przygodowej i naukowo-fantastycznej. W tej dziedzinie nie mieliśmy głębokich, systematycznych tradycji. Trzeba było od nowa ten rodzaj literatury stworzyć. W odróżnieniu od współczesnego Zachodu, który idąc na użytek propagandy wojny i przemocy stara się zapominąć o tradycji J. Verne'a, F. Coopera, tworzymy ten rodzaj literatury na mocnych, głęboko humanistycznych fundamentach. Dlatego szczególnie radośnie są pierwsze w tej dziedzinie osiągnięcia uzyskane w ostatnim dwudziestolecu, aczkolwiek trzeba otwarcie uczestnikom zjazdu powiedzieć, że zrobiliśmy tu niedopuszczalnie mało.

Wielka poezja dla małych

Dzieci zaczynają kochać poezję już wtedy, gdy jeszcze nie są czytelnikami, lecz tylko słuchaczami. Niby ziarno, które padło w świeżo żorany, dziewięć ugor, daje ona obfite plony. Dlatego o szczególnej troskliwości trzeba dbać o to, by ziarno to było nie tylko oczyszczone z wszelkich chwastów, lecz by było selektywne, o wysokiej jakości.

Niektórzy poeci tworzący w tej subtelnej i skomplikowanej dziedzinie, niekiedy zaś ich krytycy, wyrażają wątpliwość, czy w wierszach dla małych czytelników można przedstawić pełnię charakteru, poważną i poważny temat. Twórcza praktyka mistrzów tego gatunku literackiego jest przekonującym dowodem, że poezja dla małych może przedstawiać czytelnikom poważny temat i wielkie charaktery, a jeżeli się to czasami

nie uda, przyczyna porażki leży nie w możliwościach gatunku literackiego, lecz — niestety — w brakach twórcy lub też w zbytym pośpiechu.

Krótkie wiersze, baśnie i dowcipne powiedzonka, podpisy pod rysunkami, tworzone przez wielkich poetów dla małych dzieci spełniają w rezultacie ogromne zadanie rozszerzenia horyzontów dziecka. Jest to specjalna poezja, tylko pozornie niewyszukana i prosta. Radość i żart powinny w niej żyć wespół z mądrością, przy czym wszystko razem winno być ujęte w pełną prostotę i wdzięku artystyczną formę.

Mimo swych osiągnięć uznanych obecnie w całym świecie, nasza poezja dla dzieci wykazuje w wielu książkach poważne braki, choć zwrócić uwagę uczest-ków zjazdu na najbardziej typowe z nich. Przede wszystkim poeci i pisarze dla dzieci podnieśli mnie, bym postawił zagadnienie nadszłego dydaktyzmu — choroby rozpowszechnionej, zaraźliwej, która często zabija wiersze dla dzieci. Proszę mnie nie nie rozumieć. Literatura dla dzieci bezwarunkowo powinna być pouczająca, ale ten dydaktyzm musi wejść w samą istotę utworu, w budowę jego obrazów, powinien znaleźć swój wyraz w doborze wyrazów, a nie pływac jak oka tuszczu na powierzchni żupy ugotowanej przez niedziedzą czy też leniwą kucharkę.

Na jeszcze jedną dolegliwość cierpi nasza poezja dla dzieci. Jej świat, nawet w utworach najlepszych, cieszących się uznaniem twórców, ograniczał się do wielkich zazwyczaj stołecznych miast, a obrazy najczęściej pochodziły ze środowiska inteligentkiego.

W ostatnich czasach wdali się do tej ograniczonej stery świeży potok — utwory pisarzy i poetów bratnich republik, którzy weszli do wszechzwiązkowej literatury dziecięcej.

O naszej baśni

Maksym Gorkij, który podkreślał zawsze wielkie znaczenie baśni i sam był

twórcą baśni-legend o płonącym sercu Danka, o miłości dziewczęcej, zwyciężającej śmierć, wskazał radzieckim pisarzom drogę tworzenia baśni. Dowiódł on przekonująco, że ludowi bajkarze tworzyli zawsze swoje głęboko poetyczne i humanistyczne opowieści na podstawie realnej, tematów do nich szukali w życiu i każdemu fantastycznemu tematowi nadawali sens z pozycji swoich czasów.

Jako doskonały przykład tego może służyć wszystkim „Szkutalka z małachitu” P. Bażowa. Jest to prawdziwie arcydzieło literatury sławiące w baśniowej formie po raz pierwszy w świecie pracę robotnika przemysłowego.

Ukształtowała się też inna droga tworzenia nowych baśni, droga, po której idzie uroczy bajkarz, W. Bianki. Ojczyzna przyroda w jego utworach ożywa się, animizuje w oczach czytelnika.

Jest już przetrata i trzecia droga, droga, którą idzie K. Czukowski, droga wesołej dowcipnej baśni-zartu.

Ale współczesna baśń ma jednego strasznego wroga, który jak zły czarownik jednym dotknięciem może złota i drogie kamienie obrócić w skorupę i śmiecie. Jest to formalizm we wszystkich jego przejawach, formalizm, który już przekreślił wiele pięknych w zasadzie pomysłów twórczych. Oderwanie formy od treści, mechaniczne przeniesienie tradycyjnych baśniowych obrazów w nasze warunki, czy na odwrót wprowadzenie współczesnego człowieka radzieckiego w warunki tradycyjnej baśni — wszystko to nieuchronnie prowadzi do wypaczenia rzeczywistości i mści się na autorze, nie-jako rozsądząc jego utwory od wewnątrz.

Zaniedbana dziedzina literatury dziecięcej

Jeżeli podejść do sprawy od strony formalnej i policzyć ilość stron, to o literaturze dziecięcej napisano u nas wciąż dużo. Mamy obszernie artykuły, mamy krytyczne badania, mamy całe książki. Jednak w istocie pisarze dla dzieci mają pełne prawo przedstawić na zjeździe poważne pretensje pod adresem swych kolegów — krytyków, którzy przeważnie stwierdzali, że taka czy inna książka

(Dalszy ciąg na str. 3)

Z twórczości nauczycieli



Ulica w Rzeszowie

kol. B. Kiernickiego

MÓWIE, co chcecie, ale to, co mnie się zdarzyło... Ale zaraz, po kolei...

Od paru lat mówiono, że spośród absolwentów klasy VII naszego powiatu moi uczniowie najlepiej zdają z polskiego. No i zmuszono mnie, żebym dla naszego MOZ zrobiła lekcję pokazową. Miałam straszną treść. Wyobrażam sobie, że musiałam wyglądać jak skazaniec, który udaje dobrego humor, żeby publiczność nie odgadła, że nie lubi, gdy go wieszają.

Moja VI klasa też miała stracha, ale to jej wyszło na dobre, bo wszyscy się postroili, zawiązali chusty harcerskie, a nawet Kazio Czubek tym razem solidnie wyzorował uszy. Wyglądało to tak, jakby uroczystość wywiesić dwie malinowe flagi po obu stronach wystraszonej fizjonomii.

Wszyscy koledzy z Instruktorką PODKO na czele wciągnęli się jakoś do ławek i mieliśmy już rozpocząć tę nie-szczęsną lekcję, kiedy pod bramą szkoły zawarowało auto Z Wydziału Oświaty! Nie, więcej się na taki spektakl nie dam nabrać — myślałam, skiskając z uprzejmym uśmiechem ręce dwóch grubych jegomościów i jednego chudego. Potem się dowiedziałam, że ten chudy i ten gruby z łysiną to aż z województwa. Wargi mi zaschły i zdawało mi się, że nie potrafię rozpocząć lekcji. Ale potrafiłam. I nawet potem jakoś zapomniałam, że mam tyłu gości, bo sama treść lekcji okazała się interesująca i dla mnie, i dla dzieci. Przerabiałymy fraszkę Kochanowskiego „Na zdrowie”. Jakoś poszło. Byłam nawet zadowolona. Zdawało mi się, że osiągnęłam to, co chciałam.

Do jakiego stopnia człowiek może się ludzi...

Zaczęła się dyskusja nad lekcją. Na samym początku udzielono głosu mnie, żebym oceniła własną lekcję.

— Wydaje mi się, że osiągnęłam cel zamierzony — mówię. — Chciałam wy-kazać, na czym polega artystyczny Kochanowskiego, jak potrafi on bogatą treść zamknąć w krótką, zwięzłą i piękną formę, w słowa inne niż nasz codzienny język. Chciałam w ten sposób wzbudzić część dla poezji i dumę z tego, że naród nasz wdał tak wielkiego poe-ty. Chciałam też zwrócić uwagę dzieci na to, że język zmienia się w czasie, że te same wyrazy mają dziś nieco inne znaczenie. Cel, jak sądzę, osiągnęłam.

I dzieci chętnie nauczyły się fraszki na pamięć. To wszystko.

— Czy są jakieś pytania? — zwróciła się Instruktorka PODKO do zebranych. Głos jej niepewnie drżał, rzucała okiem na łysy i na chudego i widziałam, że biedaczka ma teraz taką samą treść, jak ja przed lekcją.

Nikt nie chciał widocznie zaczynać i przez chwilę trwało kłopotliwe milczenie. Wreszcie nasz kierownik Wydziału chrząknął głośno i poprosił o głos.

— Mam pytanie. Dlaczego koleżanka kazala dzieciom na początku mówić, co myślą o zdrowiu. Ta część lekcji wypadła słabo. Czy nie lepiej było zacząć od odczytania fraszki?

— Rzeczywiście — potwierdził krótko łysy. I wszyscy spojrzeli na mnie jakby z wyśmiewaniem. Ale ja jeszcze wtedy byłam pewna, że lekcja spełniła swoje zadanie, więc dość spokojnie odpowiedziałam:

— Sądziałam, że tak będzie lepiej. Chciałam, żeby dzieci porównały, jak niewiele mogą one powiedzieć, a jak barwnie i pięknie mówi o tym poeta.

Jeszcze dotąd widzę wyraźnie każdy szczegół, słyszę słowa dzieci:

— Zdrowie... zdrowie to dobra rzecz — powiedziała krótko Antek Migala i dalej już nic nie umiał z siebie wydobyć.

— Zdrowie... to... jak człowiek jest zdrow, to nie jest chory — trzepała najbardziej wymowna z całej klasy Marysia Bujnowna — a jak jest chory, to żaluje, że nie jest zdrow, bo jak jest zdrow, to jest dobrze i może pracować, a jak jest chory, to niedobrze i nie może pracować, więc zdrowie...

A potem zastawiliśmy takie wrażeńia poety, jak „szlachetne zdrowie”, „klejnoty drogi”, „smakujesz”, „nie nad zdrowie ani lepszego, ani droższego” itd. i porównaliśmy z innymi wymienionymi przez poetę cennymi darami życia, jak młodość, uroda, majątek, wysokie stanowiska, które dobre są tylko pod tym warunkiem, że zdrowie jest „w cale”.

— Czy jeszcze są jakieś pytania? — niemal szeptem spytała Instruktorka. A mnie tymczasem dzwiała w uszach fraszka poety: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz... Klejnoty drogi, mój dom ubogi, oddany tobie, ulubu sobie!”

— Tak, ja mam — powiedział głośno chudy z Wojewódzkiego Wydziału

Oświaty. Zadrżałam na sam dźwięk jego głosu. Czego może chcieć?

— Czy zdaniem koleżanki popelnione zostały na lekcji jakieś błędy. Jeśli tak, to jakie?

— Tak. Popelniałam błąd w wyjaśnianiu staropolskich wyrazów. Objśniłam „jako” i „prawie”, i „w cale”, i wypisałam to na tablicy. Ale nie wyjaśniłam tytułu.

Dopiero kiedy Kazio Czubek wrzasnął przy czytaniu: „Na zdrrowie!”, tak jakby



miał za chwilę wychylić szklankę bimbru — wyjaśniłam dzieciom, że tytuł oznacza miły więcej „O zdrowiu”, „Na temat zdrowia”.

— To był błąd. Trzeba było wyjaśnić od razu na początku.

— Tylko tyle? — skrzęknął chudy. Widziałam, jak wyraźnie zaniepokoił się kierownik, jak rzucił na mnie groźne spojrzenie, jak z wyrzutem popatrzył na mnie niektórzy koledzy — i już wiedziałam, że musiałam popelnić masę błędów, z których nie zdaję sobie sprawy.

Dopiero dyskusja wyjaśniła wszystko. Pierwszy zabrał głos kolega Gumiak z Wygizdowa.

— Konferencje sierpniowe — zaczął i skłonił się w kierunku łysego — postawiły jasno sprawę jednoci nauczania i wychowania. Lekcja koleżanki była typowym przykładem formalizmu. Momenty wychowawcze nie zostały z niej wydobyte. Co prawda koleżanka naprowadziła uczniów na to, że wśród skarbów życia Kochanowski nie wymienia pracy, i dzieci doszły do przekonania, że to dlatego, iż jest szlachetnie. Określiły więc pozycję klasową autora. Ale czy koleżanka to wykorzystała? Czy powiedziała na przykład, jak wielką wagę do zdrowia obywateli przywiązuje Rząd Polski Ludowej? — (znów skłonił się łysyemu). — Czy dzieci wiedzą o ubezpieczalni, o ośrodkach zdrowia, o izbach porodowych, o żłobkach?

Teraz poprosił o głos kolega z Wyrwi-

dków Małych, ten co to poza polskim prowadził też wychowanie fizyczne.

— Chcemy w socjalistycznej szkole wychować wszechstronnie rozwiniętego człowieka. Tymczasem koleżanka czytając z dziećmi o zdrowiu zapomniała o tak ważnej rzeczy, jak zdobywanie odznaki BSPO, która jest podstawowym warunkiem prawidłowego rozwoju fizycznego i gotowości do pracy i obrony ojczyzny. Język polski ma rozwijać uczucia patriotyczne. Pytam, czy lekcja, któ-

ry smutną szarość klasy. Pomyślałam sobie, że Gwozdek powie coś miłego. Ostatnio, kiedyśmy razem wracali z zebrania nauczycielskiego koła ZMP, był dla mnie taki serdeczny... Trochę nawet za dużo potem o nim myślałam...

— Chcę mówić o niedociągnięciach ideologicznych dzisiejszej lekcji — zaczął.

— Ach, jak smutno jest na świecie — pomyślałam, nie wiem czemu i już zupełnie nie byłam ciekawa dalszej dyskusji. — No, niech już znęcają się dalej, niech dobija.

— Koleżanka przeczytała zagadnienie walki klasowej. Ten szlachcic, bogaty próżniak, chwalcący perty i drogie kamienie, mówił do zdrowia: „Mój dom ubogi ulubu sobie”. Ubogi dom! Co za przewrotność, co za perfidia! Należało tu podkreślić chciwość szlachty, wyka-zać, jak żarłocznie dążyła do bogactw, pochodzących z wysuszu, z uczu chłopa. Trzeba było powiedzieć o gorzkiej doli chłopca. Można było nawet wybiec nieco naprzód i powiedzieć o buntach chłopskich. To wszystko zostało pominięte. I lekcja ideologicznie jest chy-biona.

Łysy kiwał głową z aprobatą. Chudy uśmiechnął się do Gwozdka i coś zapisał w zeszytach.

Teraz chrząknął kierownik szkoły. Wstał. Ukłonił się w stronę tych z województwa i zaczął cichym głosem:

— Koleżanka pracuje w naszej szkole już trzeci rok. Koleżanka wie, że dla zdrowia dzieci robi się u nas dużo.

W każdej klasie mamy kącie czystości i dbamy o to, by zawsze było mydło i czyste ręczniki. Bo czystość to zdrowie, proszę kolegów, tak. Poza tym robimy co tydzień przegląd głów, szyi, uszu, a raz na miesiąc przegląd nóg. W roku zeszłym odwiedziła naszą szkołę ekipa lekarska i okazało się, że ten sam Czubek, który dziś tak głośno czytał wierszyk, miał brudne nogi, mimo comiesięcznych przeglądów, tak. Walka jest trudna, proszę kolegów. Robimy wszystko, co możemy, tak. Bo czystość to zdrowie. A koleżanka, choć jest u nas trzeci rok, nie o tym na lekcji nie wspominała. Temat nadawał się do aktualizacji, ale aktualizacji nie było — lekcja wychowawcza nie została wykorzystana. I to jest wielki błąd, tak, wielki błąd.

Usiadł. Chudy coś pilnie zapisywał. Łysy kiwał głową.

— Czy ktoś jeszcze chce zabrać

głos? — pytała Instruktor. Spojrzałam błagalnie na kolegów. Może by ktoś choć cokolwiek na moją obronę... Ale dyskusja już zamierała.

Nagle poprosił o głos nasz kierownik Wydziału Oświaty. Był już kiedyś na mojej lekcji i nawet pochwalił. No, myślę sobie, ten powie, że nie można wszystkiego doczepeć do jednej fraszki, ten mnie uratuje. Kierownik pogłaszał się po pulawerze i zaczął:

— Jednym z najważniejszych zadań, stojących przed naszą szkołą, jest polit-echnizacja nauczania. Pytam, co koleżanka zrobiła po tej linii? Czy nie można było na przykład każdemu dzieciom wykonać termometr i pouczyć, że dawniej medycyna nie znała tych przy-rządów, że postęp techniki i tak dalej... Byłaby tu jednocześnie korelacja z fizy-ką...

Dalej już nie słuchałam. Zawirowało mi wszystko w głowie. Politechnizacja wzięła się pod rękę z formalizmem, aktu-alizacja tańczyła z poglądownością, kore-lacja z jednocią nauczania i wychowa-nia... Wszystko gdzieś płynęło, krążyło, dzwoniło.

Nie pamiętam, jak znalazłam się w domu. Byłam przygnębiona, zdruzgotana. Chyba nigdy nie będę dobrą nau-czycielką. Wszystko na nic. I jak stras-znie człowiek może się mylić. Myślałam, że dobrze uczę, że dzieci poznają Kochanowskiego, pokochają poezję, sta-na się lepsze, wrażliwsze na piękno i dobro... A tymczasem...

Leżałam przytulona do mokrej od lez poduszki. Nagle poruszyła się firanka i przez okno ktoś wszedł do pokoju. Dziwnie. Nie przetrząsałam się wcale. Poznałam tego człowieka z falującą bro-dą, w malowniczym stroju, jakby ożył znany portret z klasy. Poeta uśmiechnął się do mnie, wyciągnął rękę, po-glądał mnie po głowie i coś szepnął, coś jakby „dziękuję”, czy „miłaś mi”, a może jedno i drugie. Poczułam jakąś ulgę, a potem senność. Zadrzygotało mi jeszcze cieknot: „...ja swym cichym szepem sprawię uniom snadnie, że człowiekowi lano słodki sen przypad-nie”... i zasnęłam.

A teraz sobie myślę, że droższy mi jest szep poety niż opinia kolegów, niż zdanie łysego i zapiski chudego, a na-wet... niż serdeczność Gwozdka. Trudno. Niech tam. Wytęrzynam.

Tę opowieść pewnej nauczycielki przekazał

ANDRZEJ DRZAŻGA

BYŁ pogodny, księżycowy wieczór. Z otwartego radia głos spikera porządku wiadomości:

— „Państwowe Wydawnictwo „Iskry” — wznawia powieść Kornela Makuszyńskiego „O dwóch takich, co ukradli księżyc”...

Ta wiadomość żywo zainteresowała moich synków stojących w oknie.

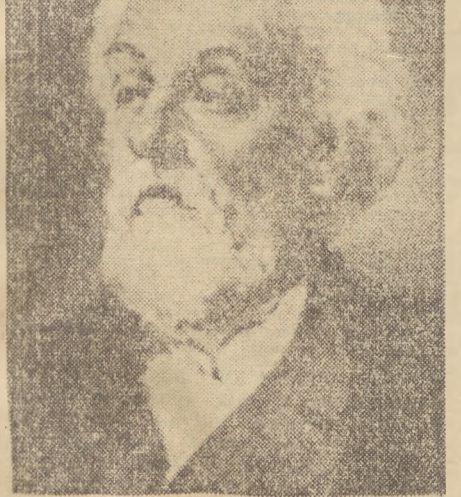
— Kto to był? — zapytał młodszy Jacek.

— Makuszyński?

— Nie, ci co zabrał księżyc, — Dwaj chłopcy.

Dłuższą chwilę milczenia, a potem sprzeciw wpatrzony w księżyc Łusia:

— To nie byli chłopcy. Chłopcy są za maali. Chłopcy nie mogą dosięgnąć...



Konstanty Ciolkowski — pionier astronautyki

Uwaga, jak widzimy, pełna ufność w siły nas „dorosłych” ludzi, żyjących w połowie XX wieku...

BLISKO CZY DALEKO?

Oczywiście, niespełna sześćdziesięciu lat nie ma polscy ani astronomi, ani o astronomii nie mówią. Nie miałem takiego pojęcia, gdzie odległy próbek homo „sapientis”, gdy zaczął zastanawiać się nad światem, na niebie tarczami słońca i księżyców, punktami gwiazd i planet. Stwierdził, że wprawdzie do gwiazd jest daleko, ale do księżyca — nie. Wówczas Ziemia znalazła, a Wszechświat rozszerzył się niezmierzanie. Nowe odkrycia astronomów posuwały jego ślady graniczne, aż umysł ludzki doszedł do najwłaściwszego określenia — Wszechświat jest nieskończony! Wszechświat oddalił się i zbliżył. Oddalił się, bo nawet światła nie stały się zbyt małe wobec nieskończoności jednostki, zbliżył, bo dzisiaj już nie na oko, lecz najzupełniej ściśle potrafimy wyznaczyć jego najbliższe granice. Dziś wiemy, że od Ziemi do najbliższych gwiazd jest 390 000 kilometrów — blisko czy daleko?

Mierz skalę ludzkiego wzrostu — bardzo daleko. Mierz skalę dziesiętnego stanu wiedzy i techniki — bardzo blisko. Już sięgamy Księżyc ultrakrótkimi falami radiowymi, już myślimy, aby dosięgnąć go ludzką stopą.

TRZYMA NAS TYLKO CIĄŻENIE

„Tylko” — Na samo odkrycie prawa ciążenia musielibyśmy czekać do czasów Newtona. Od wynalazku ognia upłynęło do jego epoki około pół miliona lat. Ale już w dwadzieście lat później wzblił się

w powietrze pierwszy samolot i równocześnie pojawiła się pierwsza nauka — praca ukazująca możliwości pokonywania ciążenia w sposób czynny podróży międzyplanetarnej. Była nią wydrukowana w rosyjskim czasopiśmie „Naukowe obozowanie” publikacja Konstantego Ciolkowskiego pt. „O badaniu sił miotających przestrzeń reaktywnymi siłami”. Autor zwrócił uwagę, że dla pokonania ciążenia powszechnego i dla posuwania się w próżni można wykorzystać jedynie siłki skonstruowane w oparciu o III zasadę Newtona o akcji i reakcji — rakietę.

Klucz we wrotach władcy poza Ziemię został przekreślony. Czy potrafimy je otworzyć? Zdałoby się, że jest to zadanie proste. Zdałoby się, że do obozowania na księżycu wystarczy ciążenie przyciągania Ziemi, trzeba by nadąć rakietę przy powierzchni naszej planety prędkości 11,2 km sek. Przy takiej prędkości rakietę skonstruowaną ze znanych dziś materiałów zapłonęłaby na skutek oporu atmosfery jak meteor.

Wynaleźli ją już bardzo dawno Chińczycy. Była nią prosta metalowa rurka zasklepiona z jednego końca i wypełniona prochem! Po paleniu proch, zgodnie z prawem Newtona, akcji i reakcji, skierowanej ku otwartemu końcu rurki towarzyszyła reakcja skierowana ku zasklepieniu ścian. Rurka wylatywała w powietrze. Była to rakietka na paliwo stałe. Dla celów komunikacji powietrznej używa się dziś rakiet na paliwo ciekłe. Odrzut jest u nich wywołany uchodzącymi spalinami tworzącymi się w otwartym końcu rury. Wypływają one z otwartym końcu rury, a w wyniku reakcji między ciałem palivem a utleniaczem. Pracą takiej rakietki, podobnie jak silnika spalinyowego, można regulować dopływem mieszaniny. Mając odpowiedni zasób paliwa moglibyśmy taką rakietę teoretycznie użyć do przelotu z Ziemi na Księżyc. Cóż, kiedy zasób (paliwo i utleniacz) wybieramy się wszak poza atmosferę i nie możemy liczyć na tlen z powietrza) musiałby być tak duży, że praktycznie nie sposób go przewieźć. Chyba...

TU KILKA SŁÓW O SAMEJ RAKIETCE

Wynaleźli ją już bardzo dawno Chińczycy. Była nią prosta metalowa rurka zasklepiona z jednego końca i wypełniona prochem! Po paleniu proch, zgodnie z prawem Newtona, akcji i reakcji, skierowanej ku otwartemu końcu rurki towarzyszyła reakcja skierowana ku zasklepieniu ścian. Rurka wylatywała w powietrze. Była to rakietka na paliwo stałe. Dla celów komunikacji powietrznej używa się dziś rakiet na paliwo ciekłe. Odrzut jest u nich wywołany uchodzącymi spalinami tworzącymi się w otwartym końcu rury. Wypływają one z otwartym końcu rury, a w wyniku reakcji między ciałem palivem a utleniaczem. Pracą takiej rakietki, podobnie jak silnika spalinyowego, można regulować dopływem mieszaniny. Mając odpowiedni zasób paliwa moglibyśmy taką rakietę teoretycznie użyć do przelotu z Ziemi na Księżyc. Cóż, kiedy zasób (paliwo i utleniacz) wybieramy się wszak poza atmosferę i nie możemy liczyć na tlen z powietrza) musiałby być tak duży, że praktycznie nie sposób go przewieźć. Chyba...

POMYSŁOWOŚĆ LUDZKA JEST NIEMOŻLIWA

Ona właśnie znalazła to „chyba”. Pojedyncza rakietka, która by opuściła Ziemię, jest niemożliwa do zrealizowania, ale mogą to uczynić dwa zrealizowane wielostopniowe. Na pomysł ten wpadł również Ciolkowski. Rzeź polega na tym, że pierwszą stopniową rakietę wyposażamy w zasób paliwa, który po wypaleniu, większa rakietka po prostu odpada. W tej samej chwili zaczyna działać silnik mniejszej rakietki, która znajduje się już na pewnej wysokości i pędzi ze sprężyną przypryspieszeniem. Ta druga rakietka ma znacznie uciążliwą dalszą ucieczkę od Ziemi.

Proba takiej dwustopniowej rakietki została przeprowadzona 24 lutego 1949 roku. Zespołowi rakiet większą o maksymalnym zasięgu przy starcie z Ziemi 183 km — z mniejszą o zasięgu przy starcie z Ziemi 70 km. Mniejsza rakietka oderwała się od większej na wysokości około 30 km i osiągnęła wyso-

kość 402 km. Już obecnie można praktycznie skonstruować rakietę wielostopniową, złożoną z większej niż dwa ilości stopni, która przy zastosowaniu dzisiejszych środków napędowych (paliw chemicznych) dotarłaby do Księżyc! Gdyby jednak jej masa początkowo wynosiła 62 tony, to na Księżyc doszłoby z tego w postaci opróżnionej z paliwa ostatniego jej stopnia 4,5 kg masy.

UWAGA — „PRZESIADKA”

Pomysłowość ludzka jest jednak niemożliwa. Jeżeli trudno wyrwać się z Ziemi jednym tchem, można uczynić to „na raty”.

Wspomnieliśmy, że dla oderwania się od Ziemi rakietka musi mieć pewną określoną prędkość. Jeżeli ma się to odbyć jednym energicznym zrywem, skokiem

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

Czy damy dzieciom księżyc?

bydźle wiecznie krążyło wokół Ziemi. Ta prędkość orbitalna zależy od odległości od powierzchni Ziemi. W odległości tuż poza granicami atmosfery (400—500 km) wynosi około 8 km sek. W odległości 3500 km — około 3 km sek. Rakietki, które by na tych odległościach i z takimi prędkościami wpadły w kierunku styżczy do orbity, stałyby się sztucznymi satelitami — po wyłączeniu silników krążyłyby po orbitach, jak krąży Księżyc.

Już wielu uczonych i techników opracowało zupełnie konkretne projekty! Projekty budowy sztucznej satelity dotychczas pierwszej z wymienionych odległości. Najprostszym z nich jest taki: satelita byłaby rakietą, która leżą w odpowiednim, ściśle określonym kierunku, na wysokości 500 km miałyby prędkość 8 km sek.

PLANY SĄ JEDNAK BARDZIEJ SMIAŁE

Żeby na sztuczny satelitę stworzyć skuteczną bazę dla podróży międzyplanetarnej, sztuczny księżyc musi mieć stosunkowo duże rozmiary. Projektuje się zatem zmontowanie go (na jego orbicie) z szeregu przygotowanych na Ziemi części, z których każdą oddzielnie należałoby wyeksponować rakietami. Wyglądałoby to w ten sposób. Rakietka z przygotowanym ładunkiem wlatuje w orbitę sztucznej satelity z szybkością 8 km sek. Pilot wylacza silnik, odczepia ładunek, a potem uruchamia silnik ponownie odrywa się od przywiązanej części konstrukcji. Ma ona właśnie prędkość orbitalną, pozostaje więc „na miejscu budowy” i jako kawałek przyszłego sztucznej satelity krąży już wokół Ziemi. To samo czynią dziesiątki innych rakiet transportowych, których piloci muszą zawsze pamiętać, że pierwszą wyładowaną część nie stoi, lecz pędzi w przestrzeni i w związku z tym muszą odpowiednio korygować kierunek lotu. Porzucone przez rakietki materiały krążyły po orbicie obok siebie. Można więc byłoby przystąpić teraz do ich montażu za pomocą małych rakiet kierujących ustawiających poszczególne elementy konstrukcji we właściwych miejscach.

Aby przy małej stosunkowo masie zapewnić sztucznej satelicie duże rozmiary, projektuje się nadanie mu kształtu wielkiego obwarzanka. Przy takim kształcie wprawiony w ruch obrotowy wytworzyłby na orbicie siłę odśrodkową zastępującą zanikłą siłę ciążenia. Wewnątrz pomieszczeń sztucznej satelity poza magazynami paliwa dla wybierających się stąd dalej rakiet, pracowni technicznych itp. znalazłaby się liczna stacja naukowa. Oczywiście w pomieszczeniach, w których przebywałby ludzie, trzeba by wytworzyć sztuczny klimat. Opiaszkać je można byłoby tylko w specjalnych skafandrach przestrzennych.

POWRÓĆMY DO NASZYCH DZIECI

Sztuczny księżyc już dzisiaj rozwiązałby problem komunikacji międzyplanetarnej. Osiągnięcie prawdziwego Księżycza w locie z „przesiadką” leży w granicach możliwości nawet rakiet z paliwem płynnym. A przecież wkroczyliśmy w nową erę techniki o bez porównania większych możliwościach, erę techniki operującej na energię jądrową atomową, otwierającą

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wysięk poza obszar ziemskiego przyciągania, wystarczyłoby znacznie szersze pole paliwa.

Czy można takie miejsce znaleźć?

Nie, znaleźć nie można, ale — można stworzyć! I właśnie dzisiaj problem podróży międzyplanetarnej łączy się z problemem budowy sztucznej satelity Ziemi, który byłby miejscem przesiadki do dalszej drogi.

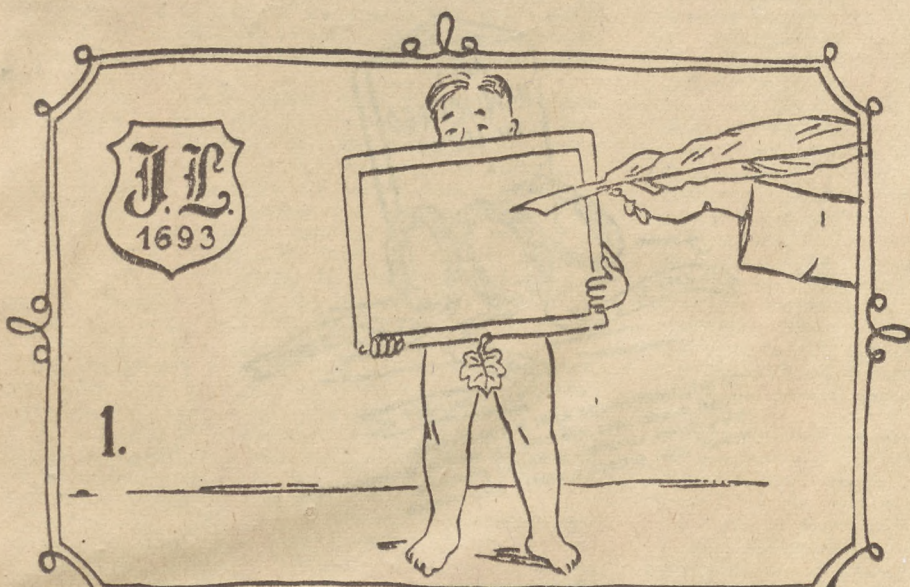
JAK ZBUDOWAĆ SZTUCZNY KSIĘŻYC?

Stawianie budowli w oderwaniu od powierzchni Ziemi przechodziło do niedawna zakres ludzkiej fantazji. Szczytnym niedoręcznością wydawały się już przysłowione „zamek na powietrzu”, tym bardziej — „zamek na powietrzu”. Lecz obecnie całkiem realne staje się stworzenie przez człowieka sztucznej satelity Ziemi. Okazuje się bowiem, że jeżeli jakieś ciało znajdzie się poza obszarem atmosfery i z określoną szybkością rozpocznie ruch wokół Ziemi, to wówczas może stać się jej satelitą — siła odśrodkowa równoważy siłę przyciągania, ciało

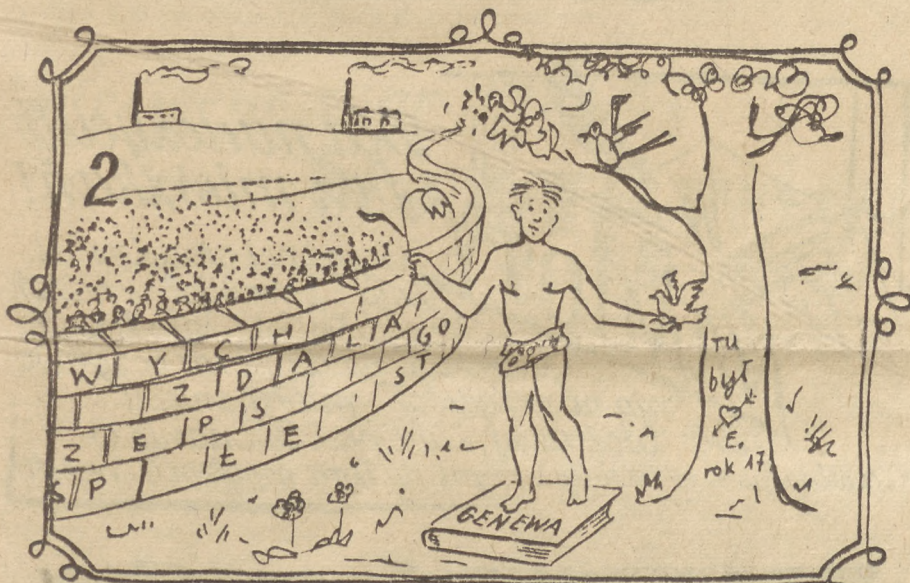
— to prędkość „ulecieć” wynosi 11,2 km sek. Ale w miarę oddalania się od Ziemi, zmniejsza się przyciąganie Rakietki, która startowała z jakiegoś miejsca w pewnej odległości od naszego globu, mogłaby już przewieźć przyciąganie znacznie łatwiej. Prędkość ucieczki mogłaby być wówczas mniejsza. Aby wys

NASZ KONKURS ROZRYWKOWY

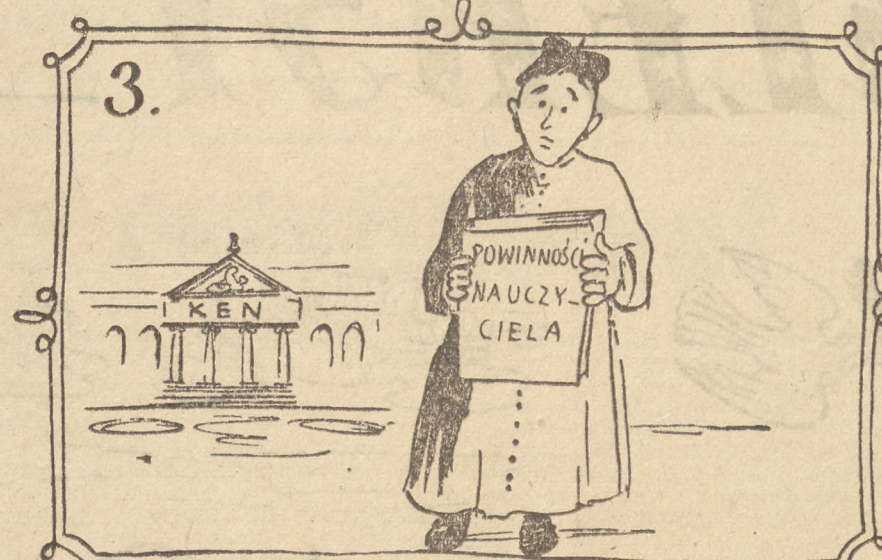
WSZYSTCI, którzy studiowali pedagogikę Kalrowa i od czasu do czasu czytają „Głos Nauczycielski”, potrafią bez większego trudu rozwiązać sledem zadań Naszego Noworocznego Konkursu Rozrywkowego. Każdy zamieszczony obok obrazek ilustruje jedno zadanie. Rozwiązanie polega na wpisaniu w odpowiednią rubrykę odpowiedzi (jedno lub dwuwyrazowej, w zależności od ilości krótkich w kuponie konkursowym) na pytanie postawione pod każdym obrazkiem. A oto przykład — jeśli obrazek opatrzone numerem 1, moim zdaniem ilustruje znane powiedzenie Heraklita „panta rei”, wówczas wpisuję w rubrykę kuponu konkursowego, opatrzone numerem 1, te dwa słowa: „panta rei”. Podobnie rzecz ma się przy zadaniu nr 3. Jeśli dojdzie do wniosku, że autorem rozprawy pt. „Powinność nauczyciela” był Włodek Szekspir, wówczas wpisuję w rubryce kuponu, opatrzonej numerem 3, nazwisko: **SZEKSPIR**. (Od razu uprzedzamy czytelników, że obte te odpowiedzi są błędne!) Po wypełnieniu wszystkich rubryk oraz czytelnym (można ołówkiem chemicznym) podaniu nazwiska, imienia i adresu kupon wycinamy i przesyłamy do Redakcji, po czym cierpliwie czekamy na nagrodę... Proste, prawda?



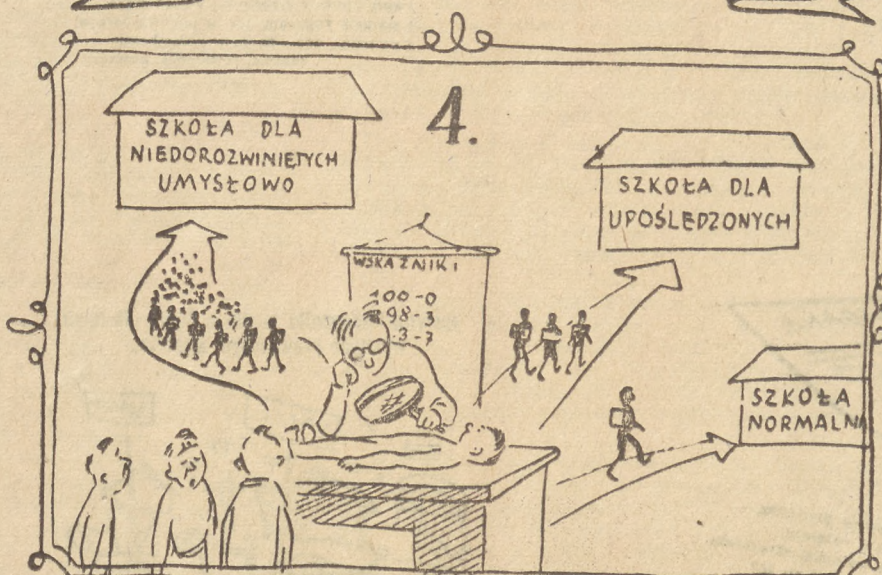
PODAJ W DWÓCH SŁOWACH POGŁĄD
SŁYNNEGO FILOZOFIA



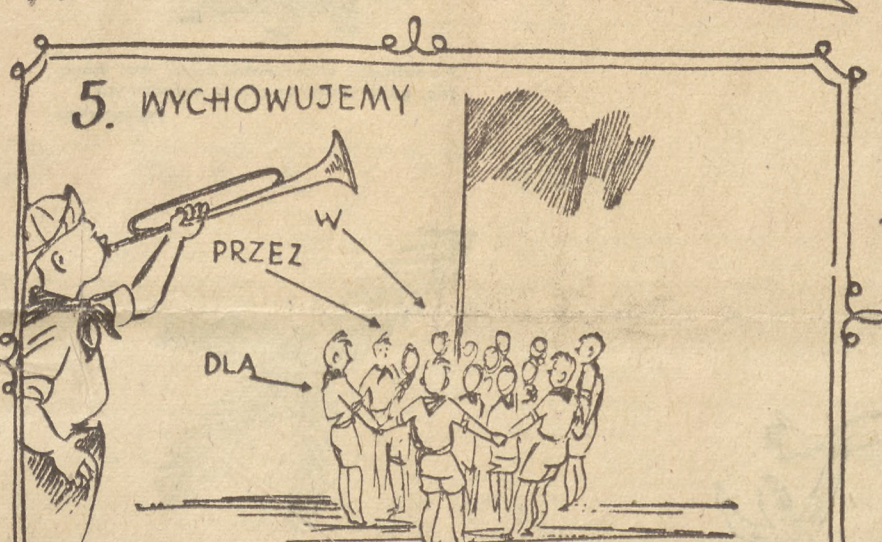
KTO TO GŁOSIŁ



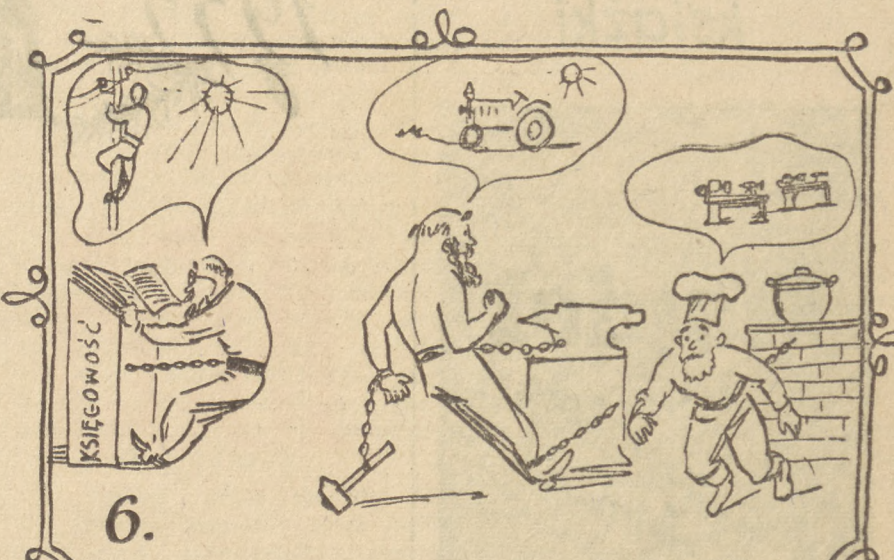
KTO BYŁ AUTOREM TEJ KSIĄŻKI



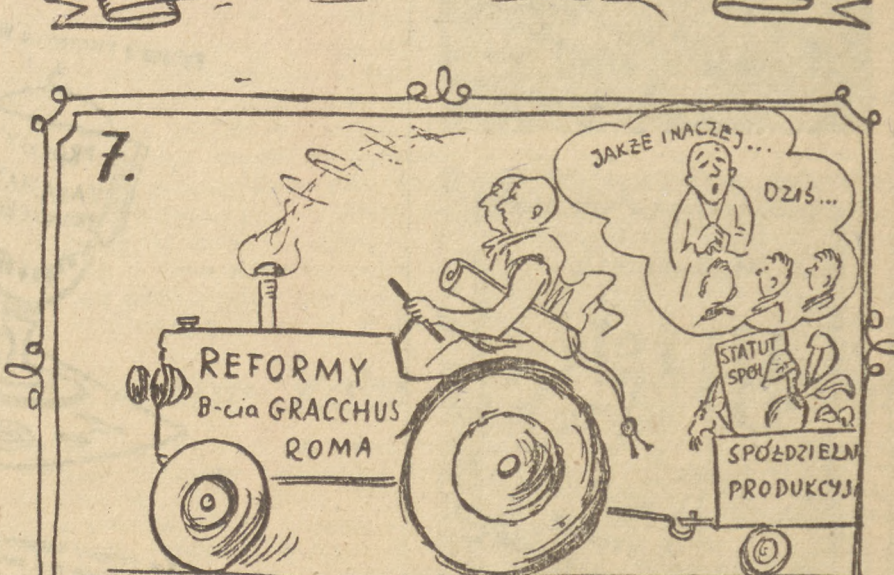
JAK SIĘ NAZYWAŁ TEN REAKCYJNY KIERUNEK
W PEDAGOGICE



KTO TO POWIEDZIAŁ



CO UŁATWI TYM LUDZIOM WYZWOLENIE SIĘ Z KAŻDAN



JAKI BŁĄD W NAUCZANIU HISTORII ILUSTRUJE
TEN OBRAZEK

TERMIN nadsyłania kuponów z rozwiązaniami upływa dnia 21 STYCZNIA 1955 roku (decyduje data stempla pocztowego).
Pomiedzy tych czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, zostaną rozdane cenne nagrody:
1 radiolodbiornik lampowy,
3 teczki skórzane,
1 serwis do kawy,
25 cennych nagród książkowych.
(Pomysł konkursu i opracowanie kol. Jana Mickunasa z Sompolna, woj. poznańskie)

KUPON KONKURSOWY

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	

Nazwisko i Imię

Dokładny adres

NIELEKKA jest praca nauczyciela, toteż sprawa racjonalnego wypoczynku ma w tym zawodzie bardzo duże znaczenie i wymaga szczególnej troski ze strony ZZZP.
Obecnie rozpoczynają się przygotowania do wczasów w bieżącym roku. Pragniemy więc zapoznać się z dotychczasowymi osiągnięciami Związku w tej dziedzinie.
Pierwszych informacji szukamy na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZZZP poświęconym wczasom.

Na Prezydium Zarządu Głównego

Ze sprawozdania kol. Piaseckiej, sekretarza Zarządu Głównego ZZZP, dowiadujemy się, że w ciągu minionego 10-letnia we własnych domach wypoczynkowych naszego Związku przebywało około 60.000 nauczycieli, co stanowi dość pokaźną liczbę, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że w tym samym okresie w domach wypoczynkowych FWP przebywało łącznie około 90.000 nauczycieli i pracowników oświaty.

W 1954 roku została przede wszystkim zwiększona ilość miejsc i skierowań na wczasy nauczycielskie, ulgowych o 82%, a pełnopłatnych — o 150%. W związku z tym ilość korzystających z wczasów wzrosła w stosunku do poprzedniego roku o 4.000 osób i wynosiła ogółem 24.000 osób. Te dość znaczne poprawy uzyskano dzięki zorganizowaniu nowych obiektów wczasowych.

Oprócz wczasów wypoczynkowych i tzw. leczniczych (profilaktycznych) w miejscowościach kuracyjnych Zarząd Główny ZZZP wprowadził w 1954 roku nowe formy, a mianowicie wczasy: 1) **turystyczne**, które zorganizowano na jednej z najpiękniejszych tras górskich, jaką jest trasa Zakopane — Szczawnica — Rybnik — Krynica, 2) **rodzinne** — w malowniczych miejscowościach nadmorskich w Krynicy Morskiej, 3) **dla matki i dziecka** w Dziwnowie, 4) **widokowe** w Głębokim i 5) **tzw. wymienne** zamierzane przez Zarząd Okręgowy ZZZP. Wszystkie te nowe formy zostały przyjęte z wielkim zadowoleniem przez nauczycieli, pomimo, że i tym razem nie udało się uniknąć wielu niedociągnięć i błędów.

Stosunkowo mało były wykorzystane wczasy wymienne, gdyż zarządzenie Ministerstwa Oświaty zezwalające na użytkowanie budynków szkolnych na ośrodki wczasowe ukazało się zbyt późno, bo dopiero na początku czerwca ub. roku.

We wszystkich domach wczasowych ZZZP widoczna była troska o ożywienie życia kulturalnego i uprzyjemnienie wypoczynku nauczycielom, jednakże nie wszędzie uzyskiwano dobre rezultaty, przede wszystkim dlatego, że zbyt mało była ilość instruktorów kulturalno-oświatowych.

Przy dalszym samokrytycznym ujawnianiu niedociągnięć, w sprawozdaniu zwrócono uwagę na niedostateczny nadzór Instancji Związkowych nad rozdzielaniem skierowań (nadal jeszcze jedne i te same osoby otrzymują co roku skierowania na wczasy) oraz na to, że zbyt duży procent pracowników administracji szkolnej korzysta z wczasów, w miejscach letnich przeznaczonych dla nauczycieli. Ponadto na wczasach trw. leczniczych przebywa ciągle jeszcze za wiele osób zdrowych, które zabierają miejsca nieraz ciężko chorym. Stwierdzono również, że stosunkowo zbyt mało było nauczycieli wiejskich (tylko 22%) otrzymujące skierowania.

Dlatego nie zdołano wyeliminować błędów, które przecież powtarzają się co raz. Czy posiedzenie Prezydium ZG ZZZP wykazało wszystkie najważniejsze błędy akcji wczasowej? Jak te sprawy wyglądają z bliska?

Abym znaleźć na te pytania odpowiedź, udajemy się w teren.

W Zarządzie Okręgowym i Powiatowym ZZZP w Rzeszowie

Na „pierwszy ogień” wybieramy Rzeszów.
W Zarządzie Rzeszowskiego Okręgu ZZZP wita nas sekretarz, kol. Buczek. Jest nieco zakłopotany naszymi pytaniami,

gdyż nie może dać nam dokładnego nadświetlenia całorocznej akcji wczasowej. Oplek nad nią sprawuje bowiem będąca obecnie na urlopie przewodnicząca Okręgu, kol. Augustynowa.

— Jedno wiem — mówi kol. Buczek — wciąż jeszcze otrzymujemy za mało skierowań na wczasy, szczególnie do miejscowości leczniczych. Nic dziwnego więc, że nie możemy uwzględnić wszystkich zgłoszeń, a to wywołuje żal i rozgoryczenie wśród nauczycielstwa. Zarząd Główny przydzielając nam wczasy pomija często najważniejsze miejscowości lecznicze, jak np. Szczawnicę i Krynice, a na nie mamy najwięcej zgłoszeń.

I dalej kol. Buczek podaje szereg konkretnych przykładów, m. in. mówi o rozgoryczeniu kolegów z Sanoka, którzy otrzymali tylko trzy skierowania na wczasy profilaktyczne na 10 wniosków, o aluznym żalu kol. Brzozowskiej z Rakowej, która pomimo wyróżnienia za ofiarną pracę społeczną i szkolną nie mogła dostać skierowania na leczenie do Jastrzębia — Zdroju, gdyż było tylko jedno skierowanie do tej miejscowości.

Chcąc uzyskać pełniejszy obraz interesujących nas zagadnień udajemy się do Zarządu Oddz. Pow. ZZZP. Przeglądając ewidencje skierowań na wczasy stwierdzamy, że w kilku wypadkach jedne i te same osoby otrzymywały rokrocznie skierowania.

Sekretarz Oddziału Pow. kol. Król, wyjaśnia nam, że niektóre koleżanki egoistycznie nadużywały znajomości z lekarzami, którzy wydawali im opinie o potrzebie leczenia, pomimo, że nie było im ono potrzebne. Np. kol. P. z Lutoczya rokrocznie wyjeżdżała na kurację, nawet w czasie roku szkolnego, nie troszcząc się bynajmniej o to, że inni muszą za nią podwójnie pracować. Dowiadujemy się także o niepokojącym postępie kol. B. ze Strzyżowa, która, aby otrzymać ulgowe wczasy, pomimo że wykorzystywała je przez trzy lata pod rząd, dopuściła się kłamstwa. Ten wypadek zaostriżył czujność i teraz już nie zdarza się, aby jedne i te same osoby wykorzystywały rokrocznie wczasy.

Na zapytanie nasze, dlaczego pracownicy administracji szkolnej otrzymali w bież. roku skierowania na wczasy w lipcu i sierpniu, kol. Król wyjaśnia, że niektórzy nauczyciele dopiero w ostatniej chwili zrezygnowali z wczasów, a wówczas już nie można było porozumieć się z kolegami w powiecie, wobec tego korzystali z tych zwrotów nauczyciele miejscowi i pracownicy administracji szkolnej. — Sami nawet zachęcaliśmy ich do wyjazdu — przyznaje sekretarz — aby nie zmarnować skierowań.

Szczególnie niechętnie odnosili się nauczyciele powiatu rzeszowskiego do wczasów organizowanych nad jeziorami, mówiąc: „co my tam na tych bagnach będziemy robili”. Świadczy to o złej propagandzie. Widocznie nauczycieli tych nikt nie zachęcał, nikt im nie powiedział, jak wspaniale można spędzić czas nad wodą, gdy ma się do dyspozycji wodny sprzęt sportowy (kajak, żaglówka) oraz fachowe wskazówki instruktora nauki pływania.

U nauczycieli w Gorlicach

Następny etap naszej podróży to podgórska miejscowość Gorlice.

Zebrał w Oddziale Powiatowym ZZZP koledzy — radni gromadzkich rad narodowych, niewiele mogą powiedzieć

o wczasach, gdyż tylko jeden z nich, kol. Dutka ze Staszówki, był w tym roku w Ciechołku.

Ma jednak poważne zastrzeżenia. — Odczuwaliśmy brak opieki lekarskiej — mówi — mimo przysługujących nam świadczeń za poradę u lekarzy zdrowotnych musieliśmy płacić 50—70 zł.

W miejscowym Liceum Ogólnokształcącym również spotykamy się z krytyczną oceną akcji wczasowej. I tak dowiadujemy się, że kol. Pion nie może doczekać się na ulgowe wczasy, a na pełnopłatne nie może sobie pozwolić, bo są za drogie. Kol. Rusinek już od kilku lat stara się o ulgowe wczasy lecznicze dla swej chorej żony, i jak dotąd bezskutecznie. W słowach kol. Cieckiewicz przebiega żal i rozgoryczenie: „Większość z nas — mówi — potrzebuje leczenia w Szczawnicy, a w tym roku nie otrzymaliśmy ani jednego skierowania. Mnie naprawdę będzie bardzo trudno wytrwać z chorym gardłem do końca roku”.

W nauczycielskim Domu Zdrowia w Zakopanem

Z niewesołymi refleksjami na temat organizacji wczasów udajemy się w dalszą drogę do Zakopanego. Wspaniały klimat i przepiękna panorama Tatry ściągają do tej miejscowości wczasowiczów o każdej porze roku.

W Domu Zdrowia ZZZP przy ul. Grunwaldzkiej turnus jest już na ukończeniu i wczasowicze rozjeżdżają się do domów. Z pozostałymi urzędnikami po obiedzie dyskusję na temat spędzonych wczasów. Wszyscy biorą w niej żywy udział czując potrzebę podzielenia się swymi spostrzeżeniami. Zdania są różne, ale na ogół wszyscy dobrze wypoczęli i byliby zadowoleni z wczasów, gdyby... I tu płynnie cały szereg życzeń, uwag a nawet bolączek. A więc, mówi się najpierw o błędnym systemie rozdzielania skierowań. Wymowna ilustracja tego systemu stanowiłoby przykład Domu Zdrowia — na 60 miejsc, jakimi dysponuje administracja, wykorzystane zostały tylko 42.

Kol. Jeziorska z WRN w Toruniu i kol. Śliewk z DOSZ w Koszalinie narzekają na zarządzenie Ministerstwa Kolei znoszące ulgowe dopłaty do II-klasowego do bezpłatnego biletu wczasowego. Kol. Jeziorska, która miała bardzo ciężką podróż do Zakopanego, gdyż z powodu przepełnienia w III klasie stała w korytarzu przez 20 godzin, musiała dopłacić do II klasy 60 zł a kol. Śliewk z Koszalina — 100 zł. Kwoty te stanowią poważne wyrywy w ich skromnym budżecie.

Wielu uczestników, szczególnie młodych, narzekano na brak zorganizowanego życia kulturalnego. Instruktor k.o. nie było, a rada turnusowa — jakos nie umiała wpłynąć na życie wczasowiczów. Gdy kierowniczka Domu Zdrowia, kol. Strzelecka, zachęcała do zorganizowania wieczoru tanecznego, nie było chętnych.

Kol. Pomarzyński z Technikum Przem.-Pedagog. z Włocławka rozczarowany był brakiem odpowiedniego sprzętu narciarskiego. — Na ogół mieliśmy nieszczerłą pogodę — mówi — toteż gdy nareście doczekaliśmy się śniegu, chcieliśmy pojechać na nartach, którymś miał dysponować nasz dom, ale niestety narty nie nadawały się do użytku. W tej sprawie zabrał również głos kol. Klimek, instruktor WSWF z Krakowa, który stwierdził, że narty były pozostawione bez opieki, nie przeprowadzono należytej ich konserwacji i dlatego uległy zniszczeniu.

Obecni w Domu Zdrowia wczasowicze nie orientowali się w nowych formach wczasowych, które wprowadził w ub. roku Zarząd Główny. Stwierdzili jednak potrzebę specjalnego domu

wczasowego dla matki i dzieckiem z uwagi na to, że we wspólnych pokojach z dziećmi trudno nauczycielom wypocząć.

Wyciągamy wnioski

Rozmowy przeprowadzone z naszymi kolegami w terenie oraz przy różnych innych okazjach na temat zeszlanych wczasów pozwalają nam wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

Najważniejsza według nas sprawa — to konieczność uzyskania większej ilości miejsc na wczasach przez otwarcie nowych domów wypoczynkowych w miejscowościach kuracyjnych, takich jak: Szczawnica, Krynica, Szczawno, Polanica, Szczawnica z uwagi na leczenie dolegliwości górnych dróg oddechowych, które stanowią niemal zawodową chorobę nauczycieli. Tutaj Centralna Rada Związków Zawodowych mogłaby za przykładem górników ułatwić ZZZP uruchomienie własnego sanatorium i stałego domu wczasowego, aby umożliwić szerokim rzeszom nauczycielską leczenie nabytych w czasie pracy, nieraz ciężkich schorzeń dróg oddechowych.

Równie ważne zagadnienie stanowi właściwe rozprawdzanie skierowań na wczasy. Apelujemy do powiatowych komisji lekarskich o bardziej wnikliwą i odpowiedzialną opiniowanie stanu zdrowia nauczyciela, aby nie powtórzyły się fakty z ub. roku, że około 50 osób korzystających z wczasów profilaktycznych nie potrzebowało leczenia. Należy także zwiększyć nadzór aktywny społecznego Instancji Związkowych nad kwalifikowaniem wniosków i wydawaniem skierowań, nad przestrzeganiem kolejności zgłoszeń, oraz uwzględnianiem tych osób, które jeszcze z wczasów nie korzystały. Pamiętać przy tym należy, aby równomiernie otrzymywali skierowania nauczyciele tak wiejscy, jak i miejscy.

Zadaniem na czasie będzie rozwinięcie i rozszerzenie nowych form wczasów, które zastosowane eksperymentalnie w ub. roku znalazły uznanie. Sądymy, że szczególnie uwagę należałoby poświęcić wczasom wymiennym, z których mogłoby korzystać wiele rodzin nauczycielskich. Wskazane by było, aby Zarząd Główny ZZZP przeprowadził naradę z okręgami jako organizatorami tych wczasów i operującą się na doświadczeniach z ub. roku ustalił pewne wskazówki dla organizacji wczasów wymiennych w bież. roku.

Dla usprawnienia akcji byłoby również bardzo pożądane, aby Ministerstwo Oświaty znacznie wcześniej przydzieliło Zarządowi Głównemu obiekty szkolne przewidziane na domy wczasowe. Można by wówczas przygotować należycie wyposażone dla tych domów oraz zorientować się co do ilości miejsc i skierowań.

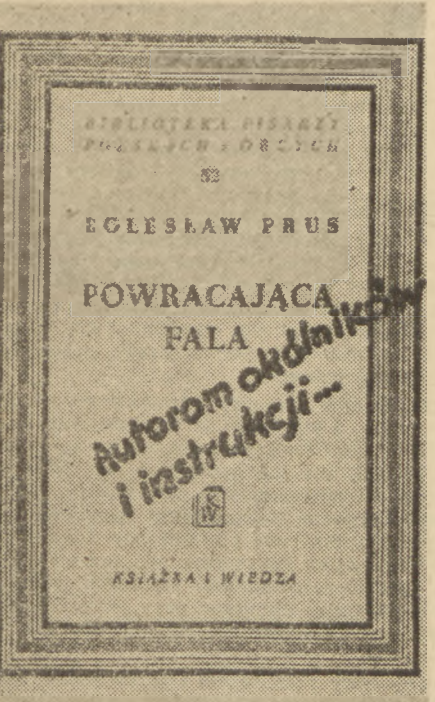
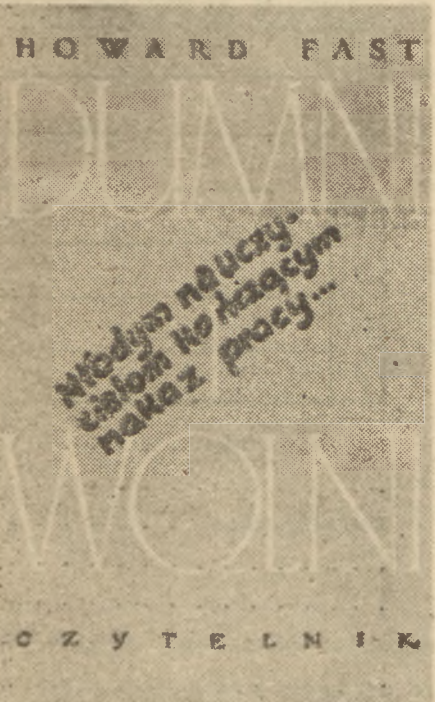
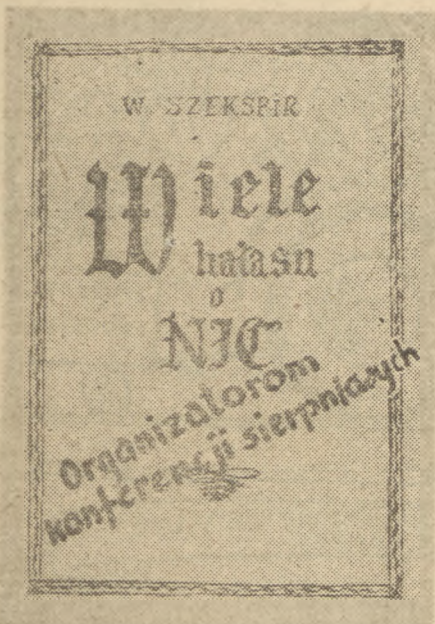
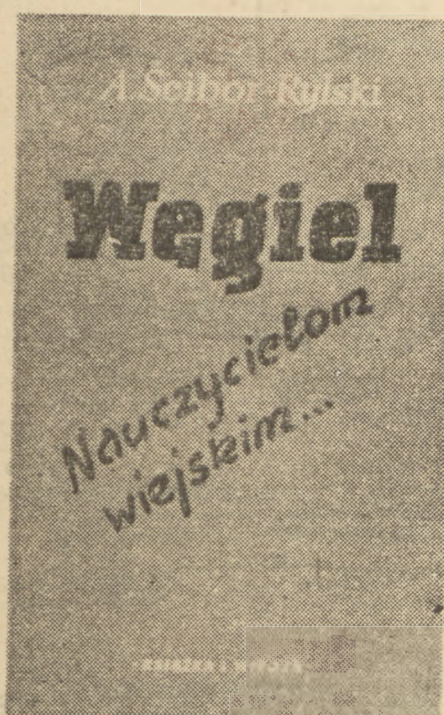
Właściwe wyposażenie szkół przeznaczonych na sezonowe domy wczasowe przyczyni się w znacznym stopniu do dobrego wypoczynku nauczyciela. Duże sale szkolne trzeba zamienić na miłe pokoje stawiając estetyczne przepiękne, bądź nawet szafy i wyposażając je w niezbędny sprzęt.

Musimy także pamiętać o dobrej rozrywce kulturalnej. Na podstawie licznych doświadczeń możemy stwierdzić, że sama osoba instruktora k.o. nie decyduje o organizacji pełnego życia kulturalnego. Widzieliśmy niejednokrotnie, że tam, gdzie działał sprawnie aktyw społeczny rady turnusowej „kwitło” życie towarzyskie i kulturalne, pozostawiając wczasowiczom nieraz bardzo miłe wspomnienia. Zatem tylko zespołowo możemy wypełnić program rozrywkowy naszego wypoczynku. Kto może lepiej poprowadzić życie kulturalno-oświatowe jeśli nie nauczyciel, który tak często jest inicjatorem i wykonawcą bogatych nierzad improwizowanych w swoim środowisku.

Mamy nadzieję, że w tym roku Zarząd Główny ZZZP dołoży wszelkich wysiłków, aby organizacja wczasów zdala całkowicie egzystować.

J. ADAMOWSKA

Dedykujemy
książki



Na „Głos Nauczycielski”
(kleks samokrytyczny)

?!

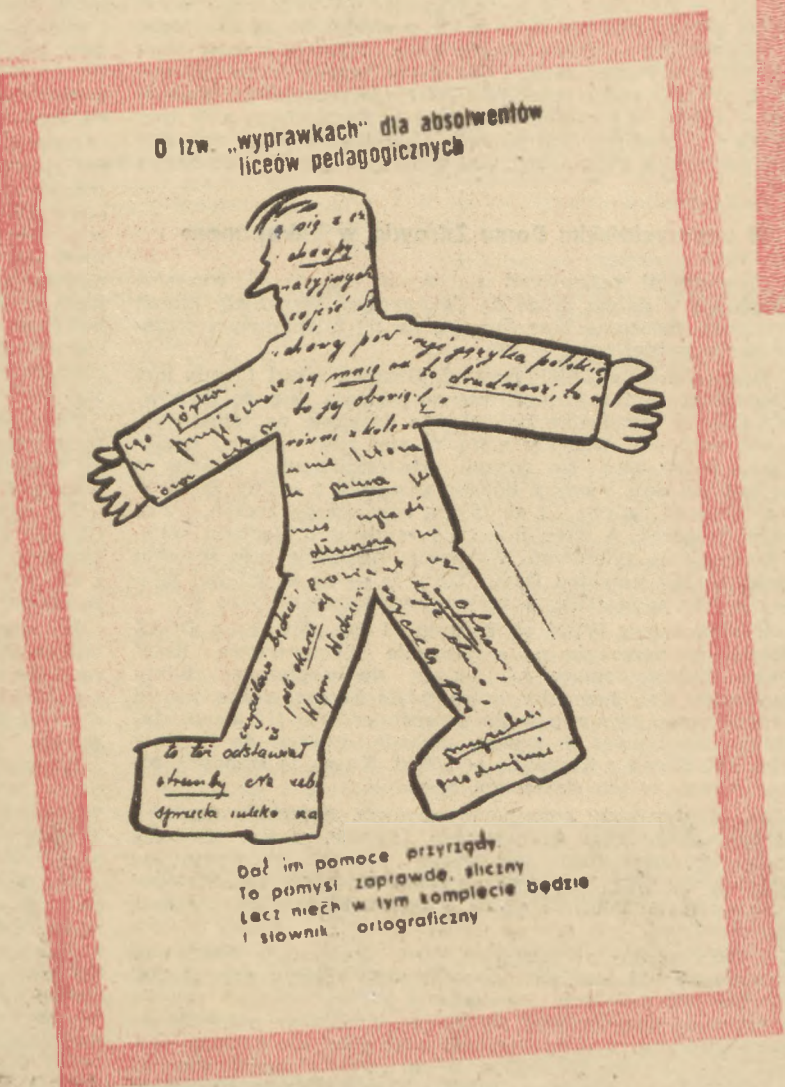
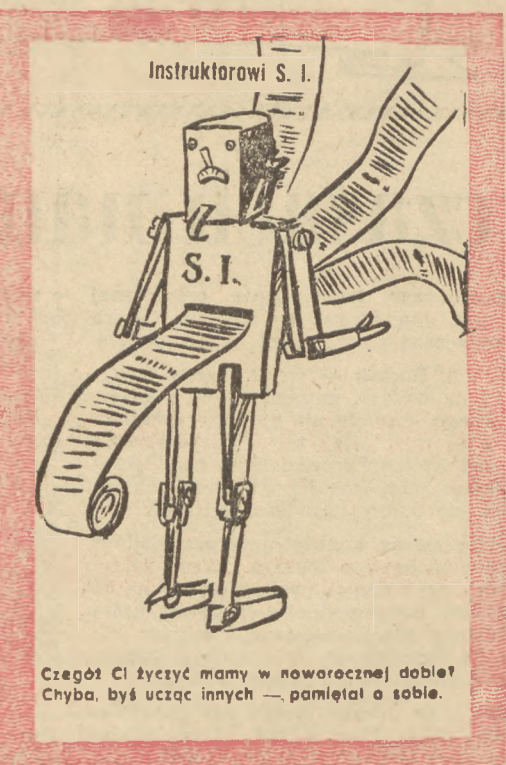
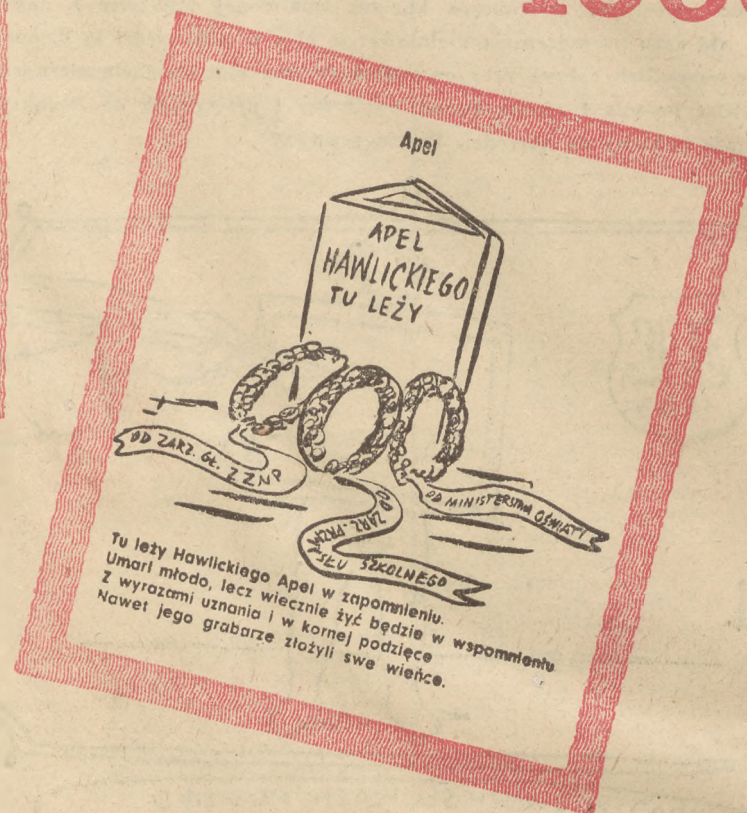
W tej fraszce „Nauczycielski Głos”
miał dostać raz —
Lecz nic z tego nie wyszło —
nie ma na nim skrzyzi!

1955 KLEKSY NOWOROCZNE

1955



1955



OGŁOSZENIA

NAMLOTY

Dla nauczycieli bez mieszkań!

wygodne! przewiewne!
Dają się rozbić w hallach
Prezydium Rad Narodowych!
Gwarancja na cały czas oczekiwania
na przydział mieszkań!!!
Dla Warszawy, Lublina i Poznania w
związku z przewidywanym dużym popytem 50% rabatu

Zastrzyki X₁₂ (forte)

Wstrzykuje każdy działacz Z.Z.N.P. do Z.G. władzy
nie! Skład chemiczny:
dwu-oxi-tyczko-
kryli-ken.

Likwiduje zastój
i kłopoty sklerotyczne-
biurokratyczne.
Usuwa objawy duszności
i bezdechuności!
Radikalnie przeciwdziała spigoceniu!

**Fotel „Dygnitarz”
UNIWERSALNY**

Specjalne urządzenie żyroskopowe utrzymuje go auto-
matycznie na linii! Wmontowany w oparciu głośnik
podaje tylko wiadomości o sukcesach i osiągnię-
ciach, z góry nagrane na taśmie magnetofofonowej.
Uwaga: w fotelu typu „Dygnitarz Extra” wmontowuje się
wężłowie syfon z wodą sodową, który zaczyna
działać automatycznie po zajęciu miejsca w fotelu.
Zamówienia z Wydziałów Oświaty i Ministerstwa
będą załatwiane w pierwszej kolejności.

**Super-telewizor
PEDAGOGICZNY**

Nieoceniony aparat dla wizytatorów, inspekto-
rów, instruktorów ODKO itd. Spełnia marzenia
pokoleń: umożliwia kontakty z terenem bez od-
rywania się od biurka. Wypróbowany od kilku lat
w Instytucie Pedagogiki ze zdumiewającym
rezultatem!